Nr 63 Kraków, Niedziela dnia 15 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sport obłudy i niepopularności.

Jakkolwiek sytuacja parlamentarna w Wiedniu pozornie niewiele się zmieniła, zaszły jednak w ostatnich czasach znaczące wypadki, które wywarły pewien wpływ na wzajemny stosunek stronnictw, a których pośrednie skutki zaznaczyć się dopiero mogą w przyszłości. Najważniejszym z pomiędzy tych wypadków jest uchwalenie głównych części projektu o reformie wyborczej przez komisję, dla zbadania tego projektu wyznaczoną. Obrady komisyjne dla bezstronnego obserwatora były w wysokim stopniu interesujące, nie tyle pod względem rzeczowym, ile psychologicznym. Rzadko kiedy można było polityczną obłudę schwytać tak na gorącym uczynku, jak teraz właśnie. Parlament, zmuszony uchwalić projekt, który jest dla niego z gruntu niesympatyczny, bo podkopuje władzę i wpływ dotychczasowej jego większości i otwiera perspektywę zupełnego obalenia tej władzy i tego wpływu, z natury rzeczy musi być widowiskiem niezwykle ciekawym. Do dziś dnia nie wiadomo, jaka była geneza pierwszej myśli reformy wyborczej. Słaby nacisk opinji publicznej nie miał przez dłuższy czas żadnego dla parlamentu znaczenia; dopiero wola cesarska wywołała to widmo, które jak zmora od kilku lat trapi wiedeńskie życie parlamentarne.

Czyniono dotąd wszystko, aby myśl reformy udaremnić. Po bezowocnych wysiłkach przekonano się, że najłatwiejszym sposobem pokonania tej zmory, będzie uchwalenie najmniej niebezpiecznego projektu. Ułożenia takiego projektu podjął się hr. Badeni. Projekt ten obwarowuje doskonale stan posiadania dzisiejszych stronnictw i wprowadza w drodze pośredniego głosowania kilkndziesięciu posłów, których charakter stanowi pełną tajemniczości „ilość niewiadomą“. Rząd zapewnił sobie tego rodzaju wpływ na wybory w nowej kurji, iż nie ulega wątpliwości, że nawet wśród „posłów ludu“ znajdą się tacy, na których dzisiejsze stronnictwa większości będą mogły ze spokojem liczyć, to też komedja zapału dla idei nadania praw politycznych klasom wydziedziczonym jest znacznie ułatwiona. Rywalizuje w odgrywaniu tej komedji zjednoczona lewica z Kołem polskiem, które swój zapał aktorski posunęło tak daleko, iż pozwoliło sobie na niezręczne *intermezzo* udawania troskliwości o powiększenie liczby mandatów dla Galicji. Szczerość obu tych stronnictw wzięli na próbę dwaj deputowani opozycyjni: w samej komisji dla reformy wyborczej dep. Dipauli, w komisji zaś dla kodeksu karnego dep. Bareuther.

Obaj stawiali wnioski zupełnie niewinne i sprawiedliwe. Dipauli chciał rzeczy tak prostej jak utrzymania dzisiejszych pięcioguldenowców w dotychczasowych kurjach, albowiem reforma podatkowa zrobi niemieckiej lewicy tę grzeczność, iż całą masę drobnoopodatkowanych, ożywioną szczerem antyliberalnem uczuciem, roztopi w falach powszechnego głosowania, a w kurji miast zapewni żydom wszechwładne panowanie. Gwałt naturalnie powstał na lewicy; żydowska prasa wystąpiła z żądaniami konstytucyjnego zagwarantowania, iż cenzus dotychczasowych kuryj nie zostanie zniżony. Przeprowadzenie takich rękojmij niweczyłoby naturalnie całą wartość dzisiejszej reformy, która o tyle tylko jest cenna, o ile można ją za pierwszy wyłom uważać. O rękojmiach takich lewica nigdy na serjo nie myślała, użyła ich tylko na postrach przeciw Dipaulemu i ażeby módz odegrać nową komedję wzajemnych ustępstw. Wybrano więc drogę rzekomo pośrednią i postanowiono zostawić prawo wyborcze w kurji miejskiej tylko tym, którzy dziś są uprawnieni do wyboru. Dipauli wydarł z rąk żydom tylko jedno pokolenie, które prawo głosu trzymać będzie w dożywociu. Koło polskie szło naturalnie ręka w rękę z lewicą i dzielnie udaremniało wszystkie dalej idące wnioski Dipaulego. Sojusz lewicy z Kołem polskim w obronie zagrożonych mandatów jeszcze charakterystyczniej zaznaczył się w komisji dla ustawy karnej. Tam deputowany Bareuther upominał się w imię moralności publicznej o karanie za nadużycia przy wyborach. Wiadomo, kogo takie kary głównie musiałyby spotykać i jak wszystkie nadzieje, budowane na pośredniem głosowaniu musiałyby się rozwiać. To też p. Eugenjusz Abrahamowicz kruszył wymownie kopję przeciwko karom za nadużycia, sławiąc dzisiejszy kodeks, chroniący, zdaniem mowcy, tak wybornie swobodę wyborczą!

Koło polskie jest w istocie nieustraszone w polowaniu na niepopularność i zrażaniu sobie do reszty opinji publicznej. Zapala się nawet najwidoczniej do tego szlachetnego sportu i brnie w nim z zamkniętemi oczami. Obraża się także, że lewica nie chce za niem zapędzać się na dalekie bezdroża, przeczuwając w nich niechybną dla siebie zgubę. Przyszło z tego powodu nawet do nieporozumienia pomiędzy wiernymi sojusznikami, tak wiernymi, że nawet kwestja cylejska, której ofiarą padła nieśmiertelna koalicja, nie zdołała zachwiać tej harmonji. Oto zjawia się w Izbie wniosek bardzo niewinny, aby rząd przypomniał podwładnym urzędnikom, iż należy ściśle przestrzegać ustawy o prawie zgromadzania się. Prezydent ministrów zgadza się na uchwalenie rezolucji, a więc z tą chwilą wniosek przestaje mieć znaczenie opozycyjne. Lewica rzuca się ze skwapliwością na żer, jaki dla niej przedstawia sposobność pozwalająca jej wyrazić rzeczywiste uczucia ludności, a niewytwarzająca zatargu z rządem — i z wielką pompą odtwarza rolę bojowniczki za swobody ludu.

Gdyby wniosek został jednomyślnie przez Izbę uchwalony, nadymanie się lewicy ośmieszyłoby się samo przez się; ale od czegóż Koło polskie, które jest na to, aby lewicy pomagać do wszelkiego rodzaju powodzeń! Koło więc głosuje przeciwko wnioskowi, pociąga za sobą klub Hohenwarta, nadaje całemu nieznaczącemu epizodowi cechę dotkliwej dla hr. Badeniego porażki, uderza w swoim organie na lewicę za zdradę przyjaźni i usiłuje stwierdzić kompromitację lewicy. Niestety, w rzeczywistości rzecz się ma przeciwnie. Kompromitacja jest tylko po stronie Koła polskiego, po stronie lewicy zaś tani tryumf, wywołany kompletnym brakiem orjentacji politycznej wśród dzisiejszych menerów polskiej deputacji.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń d. 13 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Węgierscy ministrowie przybyli do Wiednia w celu prowadzenia dalszych rokowań o odnowienie ugody. Podczas ostatniej bytności austrjackich ministrów w Budapeszcie, poplątały się strasznie nici, mające wyprowadzić sprawę z labiryntu sprzeczności żądań. Prawie nadludzka rzecz rozplątać tę plątaninę. Ale widać, iż istnieje przynajmniej dążność ku temu. Będzie zatem próba podjęta w Wiedniu w tym kierunku.

Węgierscy ministrowie mają tu zabawić trzy dni. Rokowania będą się toczyły we wszystkich kierunkach, z wyjątkiem kwoty, o której mają rozstrzygnąć deputacje regnikolarne. Mylnem jest zatem doniesienie, jakoby i tu sprawa miała być omawianą przy rokowaniach pomiędzy obydwoma rządami. Węgierska deputacja daje tym razem pierwszeństwo austrjackiej, oczekując wniesienia pierwszego nuncjum z jej strony a z swej strony przygotowując się do repliki. Ponieważ Węgrzy wiedzą, iż siła podatkowa ich kraju przemawia na ich niekorzyść co do kwoty, więc imają się obecnie wybiegu opierania stosunku nie na podatkowości, jedynym sprawiedliwym i racjonalnym probierzu co do tego, lecz na „istotnym dobrobycie kraju“, co da się dowolnie naciągać i fałszować. Węgrzy twierdzą bowiem, iż stan podatków u nich nie stanowi zwierciadła dobrobytu, gdyż podatki są nadzwyczaj wygórowane, owszem kraj wyssany i zrujnowany podatkami. Ale mniejsza na razie o ten szachrajski wybieg, który prawdopodobnie znajdzie należytą odprawę ze strony austrjackiej.

Wynikiem dotychczasowych ugodowych rokowań jest jedynie porozumienie pomiędzy obydwoma rządami w sprawie bankowej, we wszystkich zaś innych sprawach ugodowych, mianowicie w tych, które łączą się bezpośrednio z związkiem handlowo-celnym, nie ma nawet mowy o jakiemkolwiek zbliżeniu. Najsłuszniejsze żądania rządu austrjackiego nie znajdują nietylko żadnej wyrozumiałości, ze strony węgierskiej, lecz owszem Węgrzy usiłują zapewnić sobie pod każdym względem większe jeszcze niż dotychczas korzyści i usiłują wyzysk Austrji spotęgować w każdym kierunku.

Podczas ostatnich rokowań w Budapeszcie była mowa o cle od nafty. Austrjacki rząd żądał powiększenia tego cła o jednego guldena w złocie, w końcu zgodził się na podwyższenie o 75 centów w złocie, ale Węgrzy i o tem nic słyszeć nie chcą. Natomiast poruszyli Węgrzy sprawę konwencji, dotyczącej bydła, naruszającej prawa autonomicznych rządów krajowych w Austrji a nawet gospodarcze stosunki do państwa niemieckiego. Ponieważ Galicja w Austrji posiada ze wszystkich krajów austrjackich największy wywóz bydła rzeźnego, więc konwencją swoją przygotowują Węgrzy głównie nowy zamach na Galicję. W sprawie taryf kolejowych ani o włos nie chcą oni popuścić, a co do restytucji podatku spożywczego i ceł stawiają daleko większe żądania. Wobec takiego stanu rzeczy nie można się spodziewać, żeby obecne wiedeńskie rokowania miały jako tako poważny wynik.

Sprawa teatralna we Lwowie.

Lwów d. 14 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Spełniam życzenie szanownej Redakcji: pospieszam ze sprawozdaniem i opinją, jako... specjalista w sprawie, która na terenie galicyjskich utrapień politycznych, społecznych i ekonomicznych, powiększa całe tuziny tak nazwanych u nas „kwestyj“, niemających głowy i ogona, a jednak żyjących ciągle... Taką jest, niezawodnie, i „kwestja“ teatralna lwowska, do skomplikowania której przyczyniły się nietylko niedołężne ręce przedsiębiorców teatralnych, czy dyrektorów, lecz dzielnie do tego dopomagały: bezgraniczne samolubstwo kuratorji fundacji skarbkowskiej, połączone z kolosalną nieporadnością w całym majątku po ś. p. Stanisławie Skarbku — no i nasz sławetny magistrat, a właściwie Rada miejska, która jak zaczęła budować nowy teatr przed kilkunastu laty, tak go do tego czasu buduje w najrozmaitszego rodzaju ankietach, komisjach, komitetach, tajnych posiedzeniach i ostatecznie doszła już do tego, że we Lwowie nie ma gdzie teatru budować, bo w jednem miejscu jest wody za wiele, w drugiem za mało, w trzeciem nie ma wcale, a w czwartem Bóg wie, co się może znaleść, gdy się zacznie kopać fundamenty. Boże uchowaj, można natrafić na jakie cmentarzysko — toż przecie nie wypada stawiać przybytku wesołości na zczerniałych kościach nieboszczyków, którzy niezawodnie bronili miasta przed napadami Tatarów i Hajdamaków...

Ale, ostatecznie dziś nie w tem kwestja, co było, ale w tem, co będzie.

Najmniejszej wątpliwości nie ulega, że obecna dyrekcja, składająca się, jak wiadomo, z p. Przybylskiego i dwóch pp. Szydłowskich, ustępuje na początku kwietnia, bo ustąpić musi. Za dużo by czasu i miejsca zajęło, aby należycie umotywować, dlaczego właśnie „musi“ i wystarczyć na teraz powinien argument Kalchasa z „Pięknej Heleny“: „bo jak wszystko się robi co można, a nie można — no, to nie można“.

Gdy obecny król rumuński, przed wstąpieniem na tron wołoskich hospodarów, którzy, nie chwaląc się, składali hołd królom polskim na rynku krakowskim, jeździł do Bismarka radzić się, czy ma zostać monarchą rumuńskim, odgryzający się, jeszcze dzisiaj pustelnik z Fridrichsruh, odpowiedział: „Dlaczego nie, zawsze będzie wasza książęca mość miał przyjemne wspomnienia“.

Że p. Przybylski przed dwoma laty, wchodząc do dyrekcji teatru lwowskiego radził się p. Koźmiana, to oczywiście nie może ulegać wątpliwości, czy jednak p. Koźmian powiedział mu to, co Bismark królowi rumuńskiemu — nie wiem, ale że p. Przybylski przyjemnych wspomnień z dwuletniej swojej praktyki dyrektorskiej we Lwowie nie wyniesie, o tem wiem z pewnością. Zdaje mi się też, że autor „Wicka i Wacka“ powinien napisać teraz wcale dobrą komedję i dać jej tytuł: „Za cudze winy“.

Spokojnie a sprawiedliwie rzecz biorąc, p. Przybylski okazał mało samodzielności, skoro w sposób krępujący go na wszystkich punktach, dał się ujarzmić pp. Szydłowskim, którzy, nie dotykając ich osobistego charakteru, mogą być i są zapewne, dobrymi adwokatami, ale nie posiadają najmniejszych kwalifikacyj na dyrektorów teatralnych i nie mają najmniejszego prawa, aby nimi być, czy to z tytułu stanowiska, czy wykształcenia, czy zajęcia, czy zamiłowania, czy szlachetniejszych instynktów, czy wreszcie ambicyj literackich i artystycznych. PP. Szydłowscy, jak wieln zresztą innych, poza obrębem *geszeftu* i *buzinesu*, nic nie widzą, nie mogą widzieć, bo nie mogą... I znów argument z „Pięknej Heleny“, który właśnie dla pp. Szydłowskich jest może najbardziej stosowny.

Bądź co bądź, działalność p. Przybylskiego, szczególniej w początkach, nie była bez pożytku i gdyby posiadał więcej samodzielności i wytrwałości, kto wie, czyby dziś wobec właśnie wytworzonych komplikacyj, nie usiadłby sam na tronie teatralnym lwowskim, bo o pp. Szydłowskich ani mowy być nie mogło. Artyści, nie wchodzę w powody, zieją nienawiścią do p. Przybylskiego, choć dawniej go lubili, ale ludzie, bezstronnie patrzący się na sprawy i znający dokładnie tutejsze stosunki, nietylko nie mogą potępiać ustępującego dyrektora, ale muszą się odnieść do niego ze szczerą sympatją i współczuciem, raz dla tego, że w działalności jego jako dyrektora, nigdy nie było złej woli i niskich instynktów, a wiele zacnych chęci i dużo taktu spokojnego i dobrego człowieka, a powtóre, stał on się ofiarą ludzi i stosunków, wikłanych, miętoszonych, zażegnywanych i hypnotyzowanych przez szereg lat, które ostatecznie musiały pęknąć i pękły.

Obecny stan rzeczy przedstawia się tak:

Wydział krajowy zatrzymał subwencję dla dzisiejszej dyrekcji na wypłacenie zalegających gaż aktorskich. Magistrat subwencję miejską obrócił na pokrycie należytości do kasy chorych za artystów, wkładek, których dyrekcja nie wniosła, równie jak za podatki gminne i za odnowienie sali teatralnej. Z miejskiej tedy subwencji nic nie pozostało dla dyrekcji. Bieżące dochody kasowe są szczupłe, bo publiczność mało chodzi do teatru, a jeśli niektóre przedstawienia oper są pełniejsze, to znowu wysokie gaże śpiewaków pochłaniają wszystko. W tych dniach deputacja od aktorów, przedłożyła marszałkowi krajowemu wykaz należytości gażowych, po dzień 1 kwietnia — obejmuje on 17.000 złr. O innych należytościach nikt nie ma dokładnych informacyj — wiadomo tylko, że dzierżawy gmachu skarbkowskiego za czynsz zaległy z ubiegłego czasu poczynili sądowe zajęcia na maszynie elektrycznej, garderobie i t. p.

Ustąpienie obecnej dyrekcji z ubikacyj teatralnych z dniem 5 kwietnia, jest problematyczne. Pp. Szydłowscy bowiem, w imieniu dyrekcji, na sądowe wypowiedzenie lokalu zrobili zarzuty — jeśli tedy nowa dyrekcja, czy nowy dyrektor nie ugodzi się jakoś z ustępującą dyrekcją, czy to przez kupienie teatralnego inwentarza, czy też w inny sposób, to zanim spór przejdzie, wszystkie terminy i instancje sądowe, może potrwać daleko poza kwiecień, a tymczasem nowa dyrekcja, przed wręczeniem prawomocnego wyroku ustępującej dyrekcji, objąć faktycznie teatru w posiadanie, nie może. Pp. Szydłowscy posiadają tak nazwane *jus possedendi* i niezawodnie wyciągną z niego wszystkie korzyści dla siebie.

Nie jest jednak wykluczona ewentualność, że w ostatniej chwili przyjdzie do ugody pomiędzy ustępującą, a nową dyrekcją.

Tę nową dyrekcję ma objąć p. dr Juljusz Bandrowski z Krakowa.

Kontrakt z dzierżawcami gmachu skarbkowskiego, jak zapewniają, nowy dyrektor podpisał. Inni wcale dobrze poinformowani ludzie twierdzą, że p. Bandrowski jest w spółce co do przedsiębiorstwa teatralnego z pp. Lityńskim i Ziołeckim, dzierżawcami gmachu teatralnego, a podobno patronuje nad tem wszystkiem, czy też powagą swoją finansową popiera, a może i ma udział p. Zima, dyrektor tutejszej Kasy oszczędności. Tak, czy owak — o ile ja wiem, a zdaje mi się wiem dobrze, to kwestja finansowa, co do nowej dyrekcji, absolutnie nie odgrywa żadnej roli. Faktem jest, że pieniądze są i będą zawsze na wkłady, gdy tego zajdzie potrzeba. I nie w tem też jest kwestja, jak również obojętnem już jest, kiedy dr Bandrowski dostanie koncesję polityczną na prowadzenie teatru, bo to już jest tylko kwestją bardzo krótkiego czasu, ale cały pukt ciężkości leży w tem, jak nowa dyrekcja rozpocznie swoją działalność, jaki sobie stawia program, jak zamierza prowadzić teatr, który w dzisiejszych okolicznościach narodowo-politycznych, powinien być najpierwszym pod względem literackim i artytycznym.

P. Bandrowski jest dla nas *homo novus*; energiczne i dobre prowadzenie sezonu operowego w roku zeszłym w Krakowie dowodzi coś, ale niewiele.

Wszelkie, choćby najpraktyczniejsze administracyjne zarządzenia, a nawet ulepszenia w sali i ubikacjach teatralnych, istotnego stanu rzeczy w teatrze lwowskim nie posuną ani na krok. Za Stanisława Dobrzańskiego sala teatralna wyglądała bez porównania gorzej, fetory były dotkliwsze, oświetlenie gorsze, całe urządzenie lichsze, a jednak publiczność tłumnie chodziła do teatru, bo był repertoar, zgrany personal aktorski i artystyczna dyrekcja ogromnie czujna i baczna na wszystko, co się w głównych ogniskach teatralnych na świecie działo. Nieprawdą też jest, aby operetka przeszkadzała dramatowi i komedji. We Lwowie polska, dobra operetka powinna być już ze względu na różnorodność populacji miasta. Nasz dorobek najnowszej literatury dramatycznej, oryginalnej, powinien być wyzyskany zawsze do dna. Pod tym względem niech umilkną wszystkie animozje literackie i artystyczne.

Wierzymy, iż p. Bandrowski ożywiony jest jak najlepszemi chęciami, wierzymy i w to, że musi się poczuwać na siłach do rządów dyrekcyjnych, skoro się do tego bierze, posiadając stanowisko zawodowe — rozumiemy także głębsze i szersze ambicje, jakie powodować mogą człowiekiem o silnej i ruchliwej inteligencji w pewnych kierunkach pracy publicznej — ambicyj, dla których bardzo często przynosi na ofiarę cały dorobek pracy zawodowej, ciężkiej i mozolnej, aby je zaspokoić — z tem wszystkiem pozwolimy sobie zrobić uwagę, że w naszych stosunkach, w naszem położeniu narodowem, w naszym bycie politycznym, takiego przedsiębiorstwa teatralnego, jakie jest we Lwowie, jego dyrekcji i ducha, nie może pochłaniać jednostronna tylko spekulacja, bo będzie to samo, co dziś jest. Dobre, rozumne, prawidłowe i praktyczne gospodarstwo finansowe, jest w dyrekcji teatru tak potrzebne, jak zdrowa woda do picia i gotowania, ale jeśli po za tem dyrekcja, czy dyrektor nie będzie miał żadnego innego celu, żadnych innych ambicyj, żadnych dążeń do tego, aby coś zrobić dobrego i pożytecznego dla literatury i sztuki polskiej, to daleko nie zajedzie.

Przykładów z przeszłości mamy pod dostatkiem.

Nowy dyrektor ma u nas przed sobą wyjątkową przyszłość — jeśli bowiem dobrze będzie prowadził teatr przez lat kilka, to z pewnością miasto powierzy mu dyrekcję przyszłego teatru, jeśli go naturalnie wybuduje, bo to jeszcze kwestja.

Pan Bandrowski, chociaż w przedsiębiorstwie teatralnem ogromnie są powikłane wszelkiego rodzaju stosunki, trafia jednak na grunt podatny pod wieloma względami, a że znajdzie poparcie w opinji publicznej i w dziennikarstwie, to nie ulega wątpliwości — trzeba tylko, aby zaraz na samym początku swojej dyrekcji pokazał... lwie pazury.

Dr X...

Tow. oficjalistów prywatnych.

Lwów d. 13 marra.

(List orygianalny Głosu Narodu).

(*C.*) Drugie posiedzenie Rady nadzorczej rozpoczęło się dziś po południu sprawozdaniami komisyjnemi z przedłożeń centralnego wydziału. Na wniosek komisji petycyjnej (referent p. Michał Stadnicki) uchwalono rozdzielić czternaście darów z łaski, na łączną kwotę 405 złr., poczem zajmowano się restytucją praw tych członków, którzy je utracili wskutek niepłacenia wkładek. Przy tej sposobności powzięto uchwałę, że jeźli członek taki liczy więcej niż 40 lat wieku, powinien przedłożyć świadectwo zdrowia. Następnie odbyło się głosowanie nad wyborem nowego wydziału na r. 1896. Na lat trzy wybrano pp.: Adolfa Stronera, Krzysztofa Koeppla i Józefa Padlewskiego; na rok dra Gustawa Piotrowskiego. Głosowało 33 członków.

Z kolei nastąpił najważniejszy punkt porządku dziennego: sprawozdanie komisji dla obowiązkowego instytutu pensyjnego (referent p. Myczkowski), która obradowała wczoraj po poł. i dziś rano. Komisja przedłożyła rezolucję, w której wnosi: „Zaprowadzenie instytutu pensyjnego uważa się za potrzebne; instytut ten powinien się rozpadać na autonomicznie rządzące się instytuty prowincjonalne; pożądaną jest kontrola rządu i przymus; instytuty powinny obejmować interesy emerytów, wdów i sierót; lwowskie Tow. oficjalistów prywatnych zachowa się na razie wobec powstać mającego przymusowego instytutu w rezerwie (?). Przeprowadzenie całej akcji poleca się centralnemu wydziałowi“. Rezolucję tę, której ostatni punkt jest bałamutny i niezrozumiały, przyjęto bez dyskusji do wiadomości.

Po załatwieniu tej sprawy, uchwalono stypendjum w kwocie 80 złr., z fundacji Zawadzkiego dla ucznia szkoły realnej, Hipolita Żołczyńskiego i weryfikowano wybór delegata i zastępcy delegata na powiat mościski. Obszerną dyskusję wywołał wniosek oddziału jarosławskiego, złożony przez usta delegata, p. Bogdanowicza, a zdążający do tego, aby nie powiększano już funduszu rezerwowego, lub ażeby go nawet zupełnie zniesiono, gdyż w ten sposób umożliwi się zniżenie wkładek i ściągnięcie większej liczby członków. Przeciw wnioskowi temu oświadczył się referent, p. Myczkowski i cały szereg mowców, poczem zgromadzenie przeszło nad nim do porządku dziennego. Następnie rozpatrywano szereg wniosków, postawionych przez oddział kolbuszowski, a zdążających do zmiany statutów. Ponieważ postulaty tego oddziału były niewykonalne, a niektóre nawet humorystyczne (n. p. domaganie się, ażeby pensje wypłacano „sierotom“ do 30 roku życia!) zgromadzenie nie załatwiło ich przychylnie. O godz. 7 przewodniczący, p. Zamoyski, odroczył obrady do jutra.

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 11 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan prezydent Faure powrócił już ze swojej wycieczki po departamentach południowych. Powrócił zdrów, rumiany i wesoły, bo wszędzie przyjmowano go tryumfalnie, a chociaż w Antibes muzyka zagrała mu marsza żałobnego, a powóz zarzucono kwiatami czarnemi, — on nic sobie z tego nie robił, bo czuje się wyższym i potężniejszym od zwykłego plebsu! Na każdym kroku manifestował swoje uczucia radykalne i wolnomularskie, odwiedzał loże masońskie, całował się z braćmi i mistrzami i wszędzie występował wrogo przeciwko duchowieństwu. W Marsylji, gdy przemawiał do Rady miejskiej, ksiądz M., redaktor dziennika katolickiego, skrzętnie notował słowa. Faure zmierzył go wzrokiem Jowisza i rzekł: „Jak pan przestaniesz pisać, będę mówił“. Ksiądz spojrzał się na niego z politowaniem i dalej pisał. Ale to nie przeszkadzało, że prezydent dokończył przemówienia pełnego zwrotów krasomówczych. Rzucał przytem gromy na kapitał, bogate mieszczaństwo i arystokrację. Wybrany on został naczelnikiem państwa, li głosami monarchistów i republikanów umiarkowanych. Ładnie im się teraz odwdzięcza! Swoją drogą nie tęgim jest politykiem. Losy swoje połączył z Bourgeoisem, Ricardem i Cavaignac'em, zawziętymi radykalistami. Jedynem ich marzeniem jest, usunięcie go ze stanowiska i zawładnięcie Francją. Pragną oni wytworzyć tryumwirat, który się z czasem zamieniłby w duumwirat, a jeszcze później, powinien wypłynąć na wierzch Oktawjan August, lub przynajmniej Napoleon Bonaparte. Takie są życzenia tej „trójki hultajskiej“, które jednak się nie urzeczywistnią, bo naród dawno już nie chce nic mieć wspólnego z radykalistami i socjalistami, a przy następnych wyborach do parlamentu, da im to uczuć dotykalnie.

Książę Henryk Orleański, po swoim powrocie z Indyj, jest celem nadzwyczajnych owacyj. Nie tylko Towarzystwa geograficzne i różne instytucje naukowe, ale i szersza publiczność bierze w nich udział. Rząd obdarzył go krzyżem Legji honorowej, a prawdopodobnie dostanie mu się pierwszy fotel wakujący w Instytucie francuskim. Książę jest jeszcze za młody, aby już mógł zasiąść na tym Parnasie, ale posiada wysoką wiedzę i dzieło, które zamierza wydać o swojej wycieczce do Indyj, utoruje mu na pewno drogę do zgromadzenia „nieśmiertelnych“.

Komitet bonapartystowski wybrał wczoraj trzech wiceprezydentów. Na posiedzeniu prezydował jenerał baron Juljan Legoux. Z urny wyszli: Quentin-Bauchard radca municypalny, Pontreal redaktor dziennika *Plebiscyt* i adwokat Guillaumin.

Na mocy nowej konwencji, zawartej między Francją a Anglją, co do wydawania zwykłych przestępców, osławiony Korneljusz Herz miał stanąć przed sędzią w Bornemouth. Naturalnie zapadłby wyrok, skazujący go na wydanie władzom francuskim. Doktorzy jednak wydali świadectwo, że jest ciężko chory i nie może opuszczać swego pokoju. Wobec tego rozprawa została odroczoną *ad calendas graecas*.

Riviera roi się od głów koronowanych. Oprócz cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej Elżbiety, bawią jeszcze: królowa Wiktorja, książę Walji, następca tronu rosyjskiego, dwóch arcyksiążąt austrjackich i kilku minjaturowych książątek niemieckich. Mówią, że w tych dniach odwidzi ten raj ziemski cesarz Wilhelm, po spotkaniu się z królem Humbertem w Genui. Cesarz austrjacki nie weźmie jednak udziału w tej naradzie, gdyż 16 marca opuszcza Cap. St. Martin i wraca prosto do Wiednia.

Marsylja w tych dniach będzie miała rzadkiego gościa. Zjawi się bowiem były minister Howasów, książę Rainilaiarivony, mąż królowej Ranovalo. Jak wiadomo jest on więźniem francuskim i zamiast w pałacu, zostanie osadzony w szpitalu wojskowym.

K. W.

Paryż d. 12 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

W dalszym ciągu procesu wyzyskiwaczy Lebaudy'ego, zjawia się na sali rozpraw panna Marsy, artystka „Komedji francuskiej“. Zawsze w ciężkiej

żałobie, z długim, czarnym welonem i łzami w oczach, robi wrażenie Nioby, płaczącej po stracie siedmiu synów. Czy to udane, czy prawdziwe? — trudno wiedzieć, ale, że jest piękną i młodą, więc nawet poważni sędziowie ulegają jej urokowi. Zeznaje, iż skutkiem artykułu ogłoszonego w *Figarze* przez Rosenthala, Lebaudy popadł w atak spazmatyczny. W kilka dni później p. Marsy przyjechała do niego a wtedy on jej oświadczył, że Rosenthal był u niego z wizytą i zażądał 40.000 franków, a on za te pieniądze wyrobi mu poparcie w ambasadzie rosyjskiej. Powiedziałam Maksowi: „Jesteś bardzo bogaty i możesz ponieść tę ofiarę".

Przew.: — Czy Rosenthal otrzymał tę kwotę?

Panna Marsy: — Nie wiem, ale później mówił mi Lebaudy, że kazał mu wypłacić 7.000, czy 8.000 franków.

Rosenthal: — Przysięgam, nie otrzymałem ani jednego centyma.

Panna Marsy zalewa się łzami i idzie usiąść na ławie świadków.

Prokurator z niezwykłą galanterją podsuwa jej krzesło. Ona siada i wracając się do Rosenthala mówi:

— Ja nie utrzymuję, żeś pan wziął pieniądze, ale tu muszę mówić prawdę i powtarzam to, co słyszałam.

Rosenthal: — Proszę powiedzieć, czy w moim stosunku do Lebaudy'ego zauważyłaś pani chęć wyzysku?

Panna Marsy: — Byłam zawsze pańską przyjaciółką i nie sądziłam nigdy. abyś go chciał naciągać.

Sekretarz Lebaudy'ego Salin, zeznaje, iż od swego chlebodawcy otrzymał polecenie wypłaty 7.000 franków. Kto je dostał, nie wie, gdyż z biletem Lebaudy'ego przyszła jakaś nieznana mu osobistość.

— De Cesti: Pieniądze te otrzymał Rosenthal. Przynajmniej tak mówił Lebaudy. Ręczyć jednak nie mogę.

Z kolei, przesłuchany jest siódmy oskarżony Karol des Perrières. Liczy lat 50 i jako kronikarz klubowy i sportowy, znany jest w szerokich kołach, ze swego ciętego pióra i dowcipu. Przewodniczący zarzuca mu, iż został z Klubu Kapucyńskiego wyrzucony za grę nieprawidłową.

Des Perrieres: — Pan prezydujący jest źle poinformowany, gdyż ja sam dobrowolnie się wykreśliłem.

Przew.; — Świadkowie twierdzą co innego i powiadają, że grałeś pan fałszywie.

Des Perrieres: — Stanowczo zaprzeczam tej potwarzy, jak również wszelkiemu udziałowi w wyzysku Lebaudy'ego.

Przew.: — Gdzież pan poznał Lebaudy'ego?

Des Perrieres: — Podczas wyścigów nicejskich w 1894 r. Lebaudy przegrał 50.000 franków i pożyczył odemnie 2.000, gdyż nie miał ze sobą więcej pieniędzy. Kwota figuruje w aktach sądowych.

Przew.: — W 1895 r. otrzymałeś pan od niego 8.000 franków. Za co i z jakiego powodu?

Des Perrieres: — Pan prezydujący się myli. Lebaudy wypłacił mi tylko 2.500 franków, tytułem prowizji za przeprowadzenie pewnego interesu.

Przew.: — Później mówiłeś pan Lebaudy'emu, że miałeś pojedynek i poniosłeś znaczne straty na giełdzie. Zażądałeś, aby ci podpisał dwa weksle po 5.000 franków. Lebaudy nawet nie odpowiedział i powtórnie pisałeś do niego.

Des Perrieres: — Prosiłem tylko o zwrot weksli.

Przew.: — W liście pańskim znajduje się następujący ustęp: „Robisz sobie ciągle nieprzyjaciół. Pamiętaj, abyś tego nie żałował". Prokurator uważał to za objaw wyzysku.

Des Perrieres: — Nie jestem prawnikiem i trudno, abym pisał listy z kodeksem karnym w ręku.

Przew.: — Wydałeś pan broszurkę zatytułowaną: „Pamiętnik małego człowieka". Podpisałeś ją „Jack". Tak się nazywał pies Lebaudy'ego i chciałeś mu dokuczyć.

Des Perrieres: — Ani myślałem o psie. Jest to tytuł jednej z powieści Alfonsa Daudeta. Gdybym miał ochotę szkodzić Lebaudy'emu, byłbym co innego opisał, mianowicie sceny podczas jego pobytu w Vernon. Mówię tu o fotografiach...

Przew.: — Mamy je w aktach i nie widzę w nich nic zdrożnego.

Des Perrieres: — Chory, leżący w szpitalu, każe się fotografować z dwiema dozorczyniami i kieliszkiem szampańskiego w ręku.

Przew.: — O ile wiem, fotografje te były wykonane na pamiątkę jego pobytu w szpitalu.

Des Perrieres: — Być może, ale zawsze musiał mu tam czas wesoło upływać.

Zawezwany fotograf Ravout powiada, że Lebaudy pragnął dozorczyniom opiekującym się nim troskliwie zostawić wspomnienie po sobie i dla tego kazał zrobić kilka tuzinów tych fotografij.

Dalszy ciąg rozprawy jutro.

K. W.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (1)

Część pierwsza.

Śmiertelna intryga.

I.

Zrozpaczona.

Przed laty dwudziestu, w parę lat po okrutnym najeździe Niemców na Francję, dzielnica Montmartre, obecnie gęsto zaludniona, posiadała właściwie jedną tylko ulicę: Ramey, zbudowaną w całości i pełną tego ruchu a życia, jakiemi odznaczają się krańcowe nawet dzielnice miast wielkich.

Ulica Clignacourt była niemal pustą jeszcze wtedy, na całej przestrzeni aż do kościoła.

Przy schyłku dnia, kiedy z warsztatów rękodzielniczych i z wielkich fabryk wychodzą tłumy robotników i z pracy całodziennej wracają do ognisk domowych, młody człowiek, z laską pod pachą, z rękami w kieszeniach okrycia, z kołnierzem wysoko podniesionym, szedł krokiem posuwistym w stronę bulwaru zewnętrznego. Był to wysoki blondyn, szczupły i giętki, piękny urodą męską, pełen siły i zdrowia.

Dziewczęta, które go mijały, nie mogły wytrzymać, żeby się nie obejrzeć i obrzucić go powłóczystem spojrzeniem. Olśniewała je nie tylko elegancja ubrania i ułożenia, ale i sympatja nieprzeparta, jaką budziło uczciwe spojrzenie niebieskich oczu chłopaka. Regularny profil, wąsik złotawy, jedwabisty, po nad ustami skłonnemi do uśmiechu, dziwnego dodawały mu uroku.

Deszcz drobny poczynał padać, powietrze stawało się przejmująco chłodne; młody człowiek przyspieszył kroku był bowiem bez parasola i lekko ubrany. Wesołość musiała być główną cechą jego charakteru, bo oto mówił do siebie półgłosem:

— Ba!... nie umrę przecie od takiej ulewy!.... Na bulwarze Rochechouart znajdę fiakra z łatwością i będę w domu za chwilę. A wtedy mama i Lidja dopiero to skakać będą koło mnie, boć tylu dziś biednych z ich patronatu odwiedziłem...

Westchnął. Bolesny wyraz pokrył twarz jego nagle.

— Biedna matka! — myślał idąc coraz prędzej — taka słaba, a jednak poszłaby do swoich biednych, gdyby nie to, że gwałtem ofiarowałem się ją zastąpić!...

Zwrócił w małą uliczkę poprzeczną, żeby prędzej znaleźć się na stacji fiakrów. Naraz stanął przejęty smutkiem głębokim. A było czego: w otwartej bramie domu bolesny widok go uderzył.

Sprzęty, naczynia i ubrania leżały tam rozrzucone po ziemi. Fotele rzeźbione, kanapa pokryta starym adamaszkiem, kilka pięknych bronzów, szafa palisandrowa z lustrzanemi drzwiami, wszystko to pochodziło wyraźnie z lepszych daleko czasów.

Na dużym stole jadalnym komornik urządził sobie biuro i sprzedał już kilka klejnotów, i jakąś część ubrania, sztuki większe, łatwiejsze do zbycia pozostawił.

Otaczający go spektatorowie, byli to po większej części handlarze i handlarki starzyzną.

Młody człowiek pomimo ulewy, wszedł do bramy.

Komornik i wszyscy zebrani wesoło bawili się i żartowali wesoło. Rozmaite plotki i drażniące miłość własną koncepty sypały się z powodu biednych rupieci, roztrząsanych przy licytacji.

Nieznajomy młodzieniec miał zamiar odejść, gdy naraz ujrzał w głębi dwie kobiety; siedziały na boku, przytulone do siebie z wyrazem niemej rozpaczy.

Patrzył więc z pewnością na jeden z dramatów strasznych, choć nieznanych, na jeden z dramatów nędzy tajonej, wstydliwej, jak ta, którą matka jego codziennie wspomagała.

W tej chwili starsza z dwóch kobiet podniosła twarz łzami zalaną. Musiała być kiedyś, co się nazywa piękną.

Pomimo rysów, bólem ściągniętych, oczy duże, niebieskie, były jeszcze zachwycające, owal twarzy regularny, nos jak na kamei starożytnej, a nad czołem rozumnem, piętrzyły się siwiejące nieco, obfite blond włosy.

Młody człowiek stał jak piorunem rażony.

— Czy ja śnię? — powtórzył jakby zahypnotyzowany widokiem tej kobiety. — Boże wielki!... gdyby ta nieszczęśliwa była siostrą mej matki, nie mogłaby być bardziej do niej podobną!...

Pociągnięty tem nadzwyczajnem podobieństwem, postąpił naprzód parę kroków.

Komornik podniósł w górę starą suknię z czarnego jedwabiu, ubraną koronkami.

— Baczność panie modniarki! — krzyknął — bo to dla was interes!... Co która daje za ten strój dworski!...

Kilka starych czarownic, brudnych w ubraniach zmiętoszonych, w kapeluszach z wypłowiałemi kwiatami, zaczęło miąć w rękach materjał.

— Same nici! — rzekła jedna.

— Dmuchnąć tylko, to samo poleci! — warknęła druga.

— Dalej, panie! — wołał komornik — czterdzieści centymów!... Kto da więcej?...

Ktoś odezwał się z niechęcią:

— Pięćdziesiąt centymów!...

Komornik powtórzył:

— Pięćdziesiąt centymów, po raz pierwszy, drugi!...

Cisza.

— Przybite!..

Dwie kobiety, siedzące w cieniu, zatrzęsły się jak w febrze, starsza zbladła, jak śmierć i szepnęła:

— Ostatni podarunek twego ojca!...

I z oczami łez pełnemi patrzyła na suknię, starannie, jak pamiątka, przechowaną, którą komornik zgniótł jak zwyczajny łachman, a potem cisnął na drugi koniec bramy w zręczne ręce nabywczyni.

Młody człowiek olśniony podszedł bliżej.

Miał przed oczyma rysy Madonny rafaelowskiej; twarz oświeconą źrenicami modremi, a tak jasnemi i słodkiemi, że każdy bez wyjątku mógłby przysiądz jako nigdy żadna myśl płocha nie zamąciła pogodnego ich lazuru.

Nosek miał już kształt klasyczny nosa matki; płeć idealnie przezroczysta, zdawała się z wewnątrz świecić blaskiem lampy łagodnej: cała postać szczupła, tak była świeżą, że mimowoli przywodziła na myśl kwiat dziki, wyrosły zdala od spojrzeń ludzkich, w głębi lasów, lub gdzieś nad jeziorem jedynie pod okiem Boga!...

— Mamo! — zawołała — zarzucając ręce na szyję nieszczęśliwej, której oczy wyrażały rozpacz bezmierną — mówiłaś mi dziś rano, że potrzeba nam dużo, bardzo dużo odwagi.... Czyżby ci już jej zabrakło?...

— Nie aniołku... ale nie mogę wytrzymać!.... Nie mogę!... To zanadto okrutne!... Co się teraz stanie z nami?...

Komornik prowadził dalej swoje dzieło. Po garderobie damskiej, przyszła kolej na męską.

— Baczność panowie!... Znajdzie się coś dla każdego. Oto piękny surdut z czerwoną wstążeczką na piersiach!...

Śliczne dziewczę zbladło śmiertelnie. Załkała w głos, trzęsąc się całem ciałem.

— Boże, Boże mój! — jęczała, odchodząc od zmysłów — nawet i ta druga relikwja!... Po co rozdzierać nam serca, kiedy to nie ma żadnej wartości, i kiedy wszyscy szydzą tylko z tego?... Ach! jakie my nieszczęśliwe!...

Załamała delikatne rączki, niby pąki kwiatu zaróżowione jutrzenką i padła w objęcia matki.

— Sto franków za ten surdut! — rozległ się głos czysty i młody, drżący nieco ze wzruszenia.

Wszyscy zwrócili się w stronę skąd pochodził. Nieznajomy wyjmował już z kieszeni portfel skórzany, oznaczony na brzegu koroną baronowską.

— Książę! — rozległo się w tłumie.

— Wartoby naciągnąć go trochę! — mruknęła jakaś Rebeka.

— Po co? — odparł stary handlarz, który zauważył koronę.

— To nie żaden książę, ten młodzieniaszek, to baron tylko... A baronów mamy w Paryżu kopami!... Ostrożnie, ostrożnie!...

— Racja Benjaminie — powtórzył jakiś jegomość, z białą brodą i oczami ptaka drapieżnego — coby nam z tego przyszło?... Gdyby choć właścicielka gratów była jedną z naszych...

— Koledzy płci obojga potwierdzili to zdanie i nikt już ani słowa nie pisnął.

Baron podszedł do komornika i położył bilet bankowy na stole.

— W czyjem imieniu — zapytał — i przeciw komu prowadzona jest licytacja?...

Urzędnik sądowy, wietrząc jakąć grubą rybę, odpowiedział bardzo uniżenie!

— W imieniu pana Latinard, właściciela tego domu, a przeciw wdowie, pani Krystynie de Terrenoire.

Widząc, że baron rozmawia z komornikiem, cała zebrana zgraja nastawiła ciekawie uszu.

Cyżby ten młody panicz, który widocznie przed godziną nie znał ani wdowy, ani jej córki, postanowił zapłacić za nich długi i stać się ich opatrznością?...

Bardzo na to wyglądało!...

— Jaką sumę panie de Terrenoire winne są panu Latinard? — zapytał baron znowu.

— Czterysta ośmdziesiąt franków, pięćdziesiąt centymów! — odparł komornik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

A więc zwycięstwo na całej linji — bo wszystkie forty, które dotąd złej sprawy broniły, kapitulowały!

Skapitulowało Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, z którem od dwóch lat *Głos Narodu* walczył wytrwale — skapitulowali w Radzie miejskiej zwolennicy synekury — skapitulowała *Krakauer Zeiting*, która długo do tej nazwy, acz słusznie jej się należącej, przyznać się nie chciała — skapitulował wreszcie *Tempuś*, bo przestał już wymyślać chrześcijańskiej demokracji i od niejakiego czasu przemawia coraz przyzwoitszym, chociaż równocześnie także coraz nudniejszym tonem.

Aż mi się w głowie kręci, gdy pomyślę. żeśmy tyle zwycięztw odnieśli, nie spotrzebowawszy na to ani jednego naboju prochu.

Zacznijmy od areopagu obradującego w Sukiennicach.

Ci, co mają dobrą pamięć, chyba nie zapomnieli, że dwa lata temu *Głos Narodu* pierwszy pośród polskich dzienników, wydał walkę Towarzystwn przyjaciół Sztuk pięknych, a właściwie jego statutowi, na mocy którego dyrekcja tej instytucji była nietykalną, ponieważ członkowie Towarzystwa nie mieli prawa ani jej wybierać, ani kontrolować. Ustrój taki, jako „chiński“, a dla całej instytucji szkodliwy, wedle sił naszych usiłowaliśmy zwalczyć, a to wbrew opinji tych, którym się zdawało, że tak być musi.

W tej walce staliśmy odosobnieni przez rok cały; nie poparł nas ani jeden dziennik krajowy, za to dyrekcja Towarzystwa zasypywała nas sprostowaniami, jej zaś organ przyboczny, mający siedzibę przy ulicy św. Tomasza, nie skąpił nam ubocznych przycinków. Dopiero w roku ubiegłym, gdy walka, tocząca się dotąd na słowa, zmieniła się w czynną i znalazła wyraz na zgromadzeniu akcjonarjuszów w sali „Sokoła“ — dopiero wtedy *Neue Fr. Riforme* także coś o tem bąknęła.

Dziś sprawa wyjaśniona. Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół Sztuk pięknych, widząc, że straconej moralnie pozycji dłużej utrzymać nie potrafi, uznała za stosowne zmienić statut i między prawami członków zastrzegła dla nich i to także, by według własnej woli mogli wybierać dyrekcję.

Wybornie! na razie więcej nie żądamy.

Niech teraźuiejsza dyrekcja zwoła walne zgromadzenie akcjonarjuszów, niech na niem cała ustąpi, gdyż tak być musi, a potem niech członkowie Towarzystwa taki sobie zarząd wybiorą, jaki wedłng ich przekonania, będzie najlepszy, a gdy to się raz stanie. *Głos Narodu* nietylko Towarzystwu przyjaciół Sztuk pięknych szkodzić nie będzie, przeciwnie, według sił swoich będzie ou je teraz wspierał, bo my nie mamy nigdy samolubnych celów na oku, nami prywata nie kieruje, my tylko pragniemy, żeby sprawiedliwość była każdemu wymierzona i żeby instytucje, istniejące dla społeczeństwa, podporządkowywały interes jednostek — dobru powszechnemu.

W całej tej sprawie — której wynik przejmuje nas prawdziwą radnością — wielce zabawną rolę odegrała *Neue Fr. Riforme*. Jak długo *Głos Narodu* walczył, ona uporczywie milczała, za to teraz pierwsza ogłosiła zwycięstwo, wołając, że i ona przyczyniła się do tryumfu dobrej sprawy! Istotnie, *Neue Fr. Riforme* walczyła tak samo mężnie, jak jenerał Ellena, który leży w Massawie, ranny podczas bohaterskiej ucieczki w miejsce, o którem w przyzwoitem towarzystwie nigdy się nie wspomina...

* * *

O głosowaniu w Radzie miejskiej na drugiego dyrektora Kasy oszczędności nie będę chyba mówił, gdyż znęcanie się nad pokonanymi nie należy do moich specjalności. Stwierdzę tu tylko ten fakt wielce pocieszający, że przez wybór p. Kowalskiego, mniej więcej dwudziestu urzędników będzie awansowało, a, to w budżecie społecznym, chyba coś zaważy. Dr Hajdukiewicz, pozostając na stanowisku dotychczasowem, ma i nadal piękne pole do działania, tego zaś, że do Kasy nie wszedł, tylko mu pogratulować należy, bo czy sprawiałoby mu to przyjemność, gdyby tam co dzień spotykał się z zasępionemi twarzami urzęduików, których wzrok, pełen wyrzutu, mówiłby mu: „Czemuś tu wszedł? Przez ciebie siedzimy wszyscy na dawnych posadach!“ Przez wzgląd tedy na samego dra Hajdukiewicza, że nie będzie potrzebował takich wyrzutów ani słuchać, ani ich się dymyślać, czuję się zniewolonym złożyć mu moją gratulację, bo przecie wyżej, niż mienie i zaszczyty, stawiamy wszyscy spokojne sumienie i miłość ludzką!

* * *

Szanowni czytelnicy, znając mnie oddawna, wiedzą, że nic bardziej mnie nie bawi, niż kiedy żydek złapie się sam w swoje sidła, a że w tygodniu ubiegłym właśnie coś podobnego się zdarzyło, więc też radość moja była bez granic, a śmiech mój w ulicy Krupniczej słychać było aż na Karmelickiej i Batorego.

Właśnie tydzień temu w rubryce „Odpowiedzi Redakcji“ napisałem, że „szajgece“ i „judo-katolicy“ z *Krakauer Zeiting* przysłali mi paczkę biletów wizytowych z wyzwiskami. Na to mój kolega, p. Ehrenberg. jako odpowiedzialny redaktor *Głosu Narodu*, otrzymał sprostowanie ze strony *Dziennika krakowskiego*, iż redakcja tego pisma żadnych biletów nam nie posyłała. Wprawdzie wolno nam było tego sprostowania nie umieszczać, bo kto inny był zaatakowany, a kto inny odpowiadał, ale my z praw naszych nie tylko nie myśleliśmy korzystać, przeciwnie przysłane nam sprostowanie umieściliśmy bezzwłocznie, aby ogół czyteluików chrześcijańskich miał jasny dowód, że my nikogo nie atakujemy bezpodstawnie i każdemn to oddajemy, co mu się słuszuie należy. Widocznie duch *Dziennika krakowskiego* musi być taki, jaki mógłby się znaleść tylko w semickiej *Krakauer Zeiting* i prawdopodobnie redaktorowie tego pisma musieli czuć się szczęśliwymi, żem ich nazwał „szajgecami“ skoro tak skwapliwie do tej nazwy się przyznali. Fe, fe, jak można było z tak nieoględnem wybrać się sprostowaniem!

Ale ja wiem do czego to wszystko zmierzało. Szajgece z *Krakauer Zeiting* zebrawszy się na naradę, tak sobie powiedziały: — Poszlijmy sprostowanie, *Glos Narodu* umieszczy, a wtedy cały kraj dowie sze. co my redagujemy fein gazetę, wszystkie katołyki *Glos Narodu* opuszczą, a do nas przyskoką“. Jak uradzili, tak uczynili, że zaś ich obliczenie było dowcipne i trafne, o tem przekonałem się z następującego listu, który w tej chwili otrzymałem. Oto co mi piszą:

„Wielmożnv Panie! Mam zaszczyt donieść, że wydawana i redagowana przez żydów *Krakauer Zeiting* przysłała mi paczkę numerów okazowych z prośbą, bym je rozdał osobom odbierającym dzienniki na mojej poczcie. Pcsyłka ta przyszła mi w porę, bo właśnie nie miałem czem w piecu zapalić. — N. N. pocztmistrz w X.“

Postępujcie tak dalej zacni Machabeusze, a biedni pocztmistrze. którzy od tak dawna napróżno starają się o polepszenie swojego bytu, będą przynajmniej mniej na opał wydawali, za co sobie ich wdzięczność zaskarbicie.

* * *

Reklama! reklama! czegoż się dla niej nie czyni, a jak krętemi chadza ona drogami! Chociaż na muzyce nie znam się wcale, muszę jednak, mówiąc językiem poetycznym, „wkroczyć dziś w dziedzinę tonów“, ponieważ w muzykalnym świecie warszawskim stało się coś takiego, co powinno wybiedz po za granice Królestwa.

W Warszawie występuje właśnie teraz dobra nasza, zuajoma panna Mira Heller, o której jedni z *Kurjerem Warszawskim* na czele mówią, że jest skończoną doskonałością artystyczną, drudzy zaś ośmielają się twierdzić, że nie uależy ona bynajmuiej do gwiazd wszechświatowych. Ponieważ krytykowanie jej talentu sprawia tym i owym wielką przykrość, przeto dokładają oni starań, iżby bezstronny sąd stłumić a dać wolny bieg reklamie. I oto jak się do tego biorą. Znany krytyk muzyczny, prof. Stattler. umieścił w warszawskiem *Echu* ocenę talentu p. Miry Heller i prawdy w bawełnę nie obwijając wyraźnie zaznaczył, że partje sopranowe nie są stosowne dla jej głosu. Redaktor pisma, nie porozumiawszy się z krytykiem, wszystkie nieprzychylue uwagi w jego artykule zmienił samowolnie na pochwalne, skutkiem czego to, co było jak smoła czarne, wyszło jak śnieg białe. Prof. Stattler do żywego tem draśnięty i słusznie oburzony, zerwał z *Echem* stosunki zaś to, co go spotkało, ogłosił w dziennikach. I zrobił się skandalik w warszawskim świątkn literackim, bo nareszcie publiczność dowiedziała się, w jaki sposób Kalchasy raz przygotowują grzmoty i pioruny a zuów kiedyindziej nad tem się unoszą, co na pochwałę bynajmniej nie zasługuje...

Sprawy. o której mówię. nie wyczerpałbym należycie. jeślibym z 10 numeru *Niwy* warszawskiej nie przytoczył jeszcze następującego ustępu:

„Występy Miry Heller w operze tutejszej — pisze *Niwa* — odznaczają się charakterystycznym momentem: nadmiernemi salwami oklasków na wyższych galerjach, oklasków zbyt systematycznie i zbyt metodyczne uprawianych, by mogły uchodzić za szczere. Nic więc dziwnego, że publiczność wytworniejsza, znudzona wreszcie działalnością klaki, od pewnego czasu sykaniem dawała znać, iż protestuje przeciwko objawom sztucznego entuzjazmu i życzy sobie spokoju w górnych regionach widowni teatralnej. Ale Mira Heller inne żywiła zdanie. Tej śpiewaczce ów protest przeciwko wybrykom klaki wydał się obrazą jej własnego majestatu. Wysyła więc — jak głosi fama zupełnie pewna — do jednego z melomanów sykujących list, gdzie w sposób, mający niby to być ironią elegancką, oświadcza, że niech nie chodzi on na jej występy. skoro mu się nie podobają. Śpiewaczkę utalentowaną, ale utalentowaną tak, jak setki obecnie innych w Europie, wstępującą nadto niezawodną drogą do popsucia sobie głosu przez przerzucenie się do partyj sopranowych, kadzidła reporterji teatralnej popchnęły teraz na tory takiej arogancji, jakiej artyści nigdy nie powinni się dopuszczać wobec publiczności. W tej arogancji Miry Heller leży zresztą metoda: nasamprzód śmieszny list otwarty do krytyków warszawskich, wdający się z nimi w polemikę; potem zduszenie z pomocą jakichś tajemniczych wpływów prasowych — przykład na profesorze Stattlerze — recenzentów opornych i mających zdanie niezależne; po trzecie polemika z publicznością, impertynencko traktująca każdego, kto nie chce należeć do mirofilów czy mirolubów. To już nie chorobliwa mania wielkości, lecz spekulacja, wyrachowanie pracujące nad zbudowaniem sobie sztuczuej sławy. Tylko że taka sława bywa domkiem z kart, który się rozpada pod tchnieniem szczerej, śmiałej prawdy“.

* * *

Wychowanie dzieci, stanowisko kobiet w społeczeństwie i ich oddziaływauie na rodzinę, jakież to piękne zadanie! Bismarck, acz nasz wróg śmiertelny, niejednokrotnie był zmuszony przyznać, że Polaków dla tego tak trudno wynarodowić, ponieważ w ich ojczyźuie najżarliwszą krzewicielką patrjotyzmu, jest kobieta. O tak, nasze matki, żony i siostry, mające żywą wiarę w duszy, a w sercu miłość dla kraju i zapał dla wszystkiego co piękne i wzniosłe, nie pozwolą nam rozpłynąć się w kosmopolityzmie. Lecz nie zapominajmy, że zadanie swoje spełniać będą tylko tak długo, jak długo my sami strzedz będziemy świętości sztandaru, który one wysoko dzierżą w swoich dłoniach. Z chwilą zaś, w której dopuścimy, by kobieta polska uległa zatrutym wpływom wrogiej nam cywilizacji, możemy pożegnać się z przyszłością...

Jak dotąd, przestrzegaliśmy bacznie, żeby nic podobnego nie nastąpiło, teraz jednak zaczyuam się lękać, ażali rozmyślnie nie przymykamy oczu wtedy, gdyśmy je najbardziej otwarte mieć powinni...

Pośród ludu wybranego, który jest śmiertelnym naszym nieprzyjacielem, niewysłowiona radość panuje, bo oto Stowarzyszenie pomocy naukowej dla Polek w Krakowie, uchwaliło przed kilkn dniami, że do swojego grona będzie przyjmowało wszelkie kaudydatki i kandydatów bez różnicy wyznania. I dzięki temn kilkn żydów i żydówek weszło już do tego towarzystwa. A czy wiecie coście uczynili? Oto do obory wpuścili wilka, który spustoszenie po sobie zostawi... Bo i któż nie zna żyda z jego filozofją zimną, materjalistyczną, urągającego naszym ideałom, żyjącego nie dla celów wyższych, lecz na to, żeby na ziemi dobrze mu było? Któż nie zna żyda, szerzącego dokoła siebie religijny iudyferentyzm, burzącego podwaliny budowy ojczystej, żyda, chwytającego się nawet socjalizmu, byle na jego barkach wypłynąć? Gdziekolwiek wpuścicie, choćby tylko jednego z nich, tam rozpocznie się zaraz ferment niebezpieczny, tak samo, jak gdy do garnca miodu kto niebacznie wleje kroplę octu. Ta jedna kropla wszystko zakwasi i zepsuje.

Wprowadzajcie ich do swejego grona, pozwólcie, by oni wpływali na nasze córki i siostry, a zobaczycie na czem to się skończy. Chyba na obciętych włosach, cygarach i nożu anatomicznym, którym żydówki będą robiły doświadczenia na żywym jeszcze organizmie naszej Ojczyzny.

I czy dałby kto temu wiarę, iż *Czas*, organ hr. Stanisława Tarnowskiego, cieszy się z takich zmian w owem Stowarzyszeniu i wynurza nadzieję, „że szerszy ogół przyjmie je sympatycznie!“

Cóż się stało z tem pismem? Czy wie ono kim jest, komu służy, dokąd dąży? A może wszystko dzieje się tam już przypadkowo, jak na okręcie pozbawionym steru, igły magnesowej i kapitana?

Jakże to smutne!

Kraków dnia 14 marca. *Verax.*

SIOSTRA KLARA.

I.

— Odgaduję twe myśli, kochany literacie; — idzie ci głównie o przedmiot do nowelki... hę? prawda, stary druhu? Otóż, nic z tego kochasiu! Obiecałem opowiedzieć coś — opowiem; ale to takie zwykłe... nikt się nie zabija, nie truje, nie okrada bliźnich, nie sprowadza ich z drogi obowiązkn...

— Mimo to, opowiedz, proszę! — odparłem, przerywając gadulstwo dawno niewidzianego towarzysza ze szkolnej jeszcze ławy.

— A w jakiemże piśmie zamieścisz moje opowiadanie, w którem niema apoteozy głupoty, pyszałkostwa lub rozpusty?

— W *Głosie Narodu*.

— Hm, hm!.. Ale wracając do noweli, raczej do mego opowiadania... eh! stare dzieje... Masz tytuł gotowy „Siostra Klara“.

Nastawiłem uszy, a on tymczasem zapaliwszy świeże cygaro, zaczął opowiadać:

— W roku, o ile pomnę 1868 m, byłem, wedle zdania kobiet, bardzo przystojnym mężczyzną. Stanowiska też mego mogło pozazdrościć wielu; spadek mój bowiem po rodzicach wynosił około sześćdziesięciu tysięcy rubli, a na owe czasy grosz to był pokaźny.

Bawiąc przez czas pewien we Lwowie, w porze upałów letnich, gdzie mnie sprawy rodzinne do brzegów cuchnącej Pełtwi przykuwały — spędzałem skwarne południa w cienistym parku, zwanym „Strzeleckim ogrodem“.

Na jednej z ławek, siadywała tam, zawsze o pewnej, oznaczonej godzinie, bardzo piękna panienka; wysoka, szczupła, z lasem złotych włosów na kształtnej główce, czarno odziana, z książką w ręku.

Dla mnie przynajmniej, był to typ piękności, ideał kobiety, o jakim zaledwie w snach marzyć można. Niebieskie, jak fale Adryatyku, oczy nieznajomej, świeciły dobrocią i inteligencją — a urocze kształty jej ciała, mimowoli przenosiły mnie myślą w ten tajemniczy świat dawnej Grecji, której synowie dali nam widome typy prawdziwego piękna w przyrodzie.

Na kilka chwil przed zmrokiem, opuszczała ogród; przed bramą czekał na nią ekwipaż bez herbów, rzecz rzadka w mieście, gdzie nawet kelnerzy mają bilety wizytowe z koronami i *von* przy dziwacznem nieraz nazwisku.

Raz usiadłem na jednej ławce z nieznajomą i, najgłupiej w świecie, z powodu... upału, zacząłem rozmowę.

Ona odpowiadała półgębkiem z początku: że jednak uważano mnie zawsze za to, co Francuzi nazywają *„un charmant causeur“* — powoli, mówiąc o literaturze i sztuce, zająłem temi przedmiotami moją przygodną towarzyszkę.

Wyrażała się po polsku poprawnie, wykwintnie nawet; poglądy jej były bystre, znamionujące artystycznego ducha i jak na kobietę, wysokie wykształcenie.

— Nie przedstawiałem się — ona o swem społecznem stanowisku nie wspominała wcale — widziałem jednak że moje towarzystwo nie było jej niemiłe; więcej nawet — zauważyłem, iż gdy spóźniłem się, błysk radości w jej ślicznych oczach wymownie świadczył o wywołanem dobrem wrażeniu.

II.

Tak upłynęły dwa miesiące; zbliżała się pora jesienna; popołudnia bywały chmurne, nawet słotne. Widywaliśmy się rzadziej. W ciągu jednej z rozmów, wyraziłem zamiar wyjazdu do Francji, sprawy bowiem moje rodzinne miały być wkrótce pomyślnie załatwione.

Nic nie odrzekła — z bladości jednak twarzy i cienia smutku w źrenicach, odgadłem, że nie rada rozdziela się ze mną.

Następnego dnia przyszła wcześniej, bez książki, widocznie piechotą — przed bramą bowiem nie było ekwipażu.

— I my wyjeżdżamy za dni kilka do Paryża, a później na zimę, do Sycylii, tamtejszy bowiem klimat przepisali mi lekarze.

— Pani jesteś chora? — spytałem troskliwie.

— Nie; ale kaszlę rano i wieczorem...

— Powiesz, kochany druhu — przerwał opowiadanie Adam — że trzeba było skończonego głupca, aby nie zawiązać romansiku z taką śliczną dziewczyną, nie powiedzieć jej nic o sobie, nie zapytać kto ona? Prawda? Otóż i ja to sobie powiedziałem i, powstając, wymieniłem moje, dość imponujące nazwisko.

Purpura oblała śliczną twarzyczkę nieznajomej.

— Tak się kończy każdy piękny sen... — szepnęła — kończy... rozczarowaniem... Jestem Dwojra Adelfang...

— Córką? — odparłem, porywając się z miejsca, jak piorunem rażony. — Córką tego...

Jeszcze żywsze barwy na lica biednej wystąpiły.

— Bankier Josiel Adelfang jest moim ojcem, panie! — szepnęła złamana.

Pochyliła główkę na poręcz ławki, łezki gradem spływały po jej twarzy.

Biedna dziewczyna była córką nie już szachraja zwykłego, lecz łotra, na którego każdym florencie ciążyły łzy bliźnich... Josiel okradł na przeszło sto tysięcy mego stryja i doprowadził go do samobójstwa...

Biedna dziewczyna!

Szalona myśl powstała mi w głowie.

Ująłem śliczną jej, małą rączkę i rzekłem półgłosem:

— Przedewszystkiem, pozbądź się pani tych... miljonów.

. . . .

W rok później, uchylając głowę wobec ostatniej woli nieszczęśliwego mego stryja, otrzymawszy pozwolenie z Rzymu, poślubiłem sierotę po nim, miłą, dobrą, znaną ci przecież moją panią i, oboje już, wyjechaliśmy wkrótce po ślubie, jak to wówczas było w modzie, do Paryża. Powiem jednak prawdę, że długo prześladowały mnie błękitne oczy Dwojry Adelfang i długo brzmiał mi w uszach jej płacz serdeczny.

III.

W połowie roku 1870-go zastępy Teutonów zalały, jak wiadomo, Francję, a szereg przegranych doprowadził do Sedanu. Z resztek rozbitych hufców uratowano jądro armji Loary.

Nie kocham Niemców; rzuciłem tedy żonę i zaciągnąłem się do 5-go bataljonu legji francuzkiej. Po pamiętnym szturmie do Orleanu, gdzie, mówiąc nawiasem, przetrzepaliśmy skórę bawarom von der Tanna — znalazłem się w angielskiej lecznicy polowej, z kulą w ramieniu, zresztą zdrów na ciele i umyśle, gotów wrócić do szeregu.

Po wydobyciu pocisku, rana ogniła się; dzięki życzliwości lekarzy, przeniesiono mnie do klasztoru siostr Felicjanek, gdzie, prócz tych zacnych niewiast, damy świeckie pełniły ciężką służbę przy rannych.

Któż jednakże opisze moje zdziwienie, gdy w pięknej, młodziutkiej damie, która w bluzie, z fartuszkiem u pasa, przyszła opatrzyć mi ranę, poznałem Dwojrę A.

Iskrzące szafiry dziewczęcia biegały mi po twarzy; ona była w płomieniach, rączki trzęsły się ze wzruszenia.

— Pan tu, panie... Adamie? Mój Boże... ale to nie ciężka przecie rana... od roku wypytuję się... ogłaszam w pismach... ach Boże!... co za szczęście!...

Mówiła jak w obłędzie...

— Ja już nie jestem Dwojrą! — dodała jeszcze, z dumą, wskazując mi maleńki, złoty krzyżyk na szyi. — Ojciec umarł przed rokiem; rozdałam biednym, pozapisywałam na cele dobroczynne wszystko... wszystko... Ach! mój Boże... odnalazłam pana przecie... moje imię Klara...

Czułem że trochę z rany, trochę ze wzruszenia, zapadam w gorączkę nanowo. Niebawem utraciłem przytomność zupełnie.

Po pięciu dniach, zobaczyłem przy mojem łożu żonę i dziecko... W głębi sali, oparta o klęcznik, stała Klara i płakała cicho...

— Mówiono mi tu — szepnęła żona — że tej ślicznej damie (wskazała na płaczącą) zawdzięczasz niemal życie; pielęgnowała cię jak siostra, jak matka... od pięciu dni nie spała... nie odstąpiła od twego łoża... Muszę jej podziękować.

IV.

W kilka lat później, wypadkowo, znalazłem wiadomość w „Journal de Loiret“, że grono siostr Felicjanek powiększyło się o jednę więcej: panna Klara Adelfang wykonała śluby zakonne. Szlachetny czyn rozdania źle nabytego mienia może w części wielkiej zawdzięczać należy miłości; ale mniemam, że głównie podziałało na Klarę poznanie zasad Wiary, która ucząc miłosierdzia, potępia krzywdzicieli.

Nieznajomy.

POGADANKA.

III.

Osiemnaście już latek jak siedzę w Lwim Grodzie,
Osiemnaście lat patrzę, jak się w mętnej wodzie
Pluskają płotki, kiełbie, leszcze, liny, karpie...
I jak się ludek boży między sobą szarpie,
By je łowić, chociażby zbrukawszy się nieco.
Godna podziwu walka, przepiatana hecą!
Chcę mówić o wyborach. W naszem politycznem
Życiu konstytucyjnem i autonomicznem,
Wybór posła, prezesa, radcy, sekretarza,
Bóg wie kogo, co najmniej raz w tydzień się zdarza.
Stąd kopytowy szablon, praktyka ta sama:
Sporo fałszu, moc kłamstwa, blaga i reklama;
Piwo, wódka, kiełbasa, dziesiątka, plakaty,
Ujadanie dzienników, wszystko jak przed laty.
Jedynie tylko w smaku onej miłej hecy,
Od chwil niedawno zbiegłych, jesteśmy dalecy.
Weźmy wybory miejskie. Pamiętam ja czasy!
Nie przeczę by i wówczas nie było kiełbasy,
By miasta nie raziły bezczelne pamflety,
By się z sobą nie darły nawzajem gazety...
Lecz był zapał i polot — fantazja wesoła:
Kiedy Jańcio Dobrzański ciął szablą od czoła,
A zaś Jan Lam wytoczył swe niedzielne działo,
To iskry się sypały i w powietrzu grzmiało!
I był mores; chowały się do mysiej dziury,
Machery, błazenkowie, kandydackie ciury,
Tem bardziej, że Janowie ci, świętej pamięci,
Same tylko dla miasta mieli dobre chęci.
Dziś kto jest? Ostatniego nawet Mohikana
Zabrakło, profesora Imci Jaegermana!
Prasa i teraz grzmoci, lecz czem? — drewnem pałki,
Prasa i teraz ciska, lecz co? — ulęgałki.
Toż nie dziw, że się śmiałą i bezczelną zgrają,
Krety, kruki, gawrony... do radziectwa pchają;
Zwłaszcza dziś, gdy na miejskim półmisku się pluska,
Dziesięcio-miljonowa, apetyczna kluska,
Budząc ludzką naturę najmniej rezolutną.
Dobrże że nam rozjaśnił tę krucjatę smutną,
Obywatel Kurkowski, znany mąż od trumny*),
Ten nalepił afisze, barwne w dwie kolumny,
I wołał wielkim głosem: „Cni obywatele!
Nie potrzeba dowodzić, bo to wie i cielę,
Że kto na Ojca miasta pragnie być wybrany,
Musi sporo grosiwa rzucić na kubany.
Grosiwo to zagarną czort wie co za jedni,
Czyż nie lepiej, by z tego mieli korzyść biedni?
Oddajcież mi swe głosy i serca gorące,
A ja dam na ubogich koron dwa tysiące“.
Przecież go nie wybrano; szkoda, raz dla tego,
Że mógłby równorzędnym być śmiało kolegą
Połowy z górą radnych, ktorymby po trochu,
Można rzec, jako nigdy nie wynajdą prochu,
No, i Rada by miała w Imć. panu Kurkowskim,
To, czego nikt na całym nie ma świecie boskim.
Przedstawmy sobie tylko: czwartek... posiedzenie...
Jesteś radcą; doczesne chwyta cię natchuienie;
Żądasz miejskiego grosza; — jako Bóg na niebie,
Nie twierdzę, byś koniecznie pragnął go dla siebie,
Albo dla przyjaciela; ale mniejsza o to;
Dosyć, że w duszy twojej przelewa się złoto,
Mniej lub więcej związane z twą własną osobą.
Nagle, patrzysz... o Boże! stoi wprost przed tobą
Obywatel Kurkowski: widzisz głowę trupią
Oczyma duszy twojej; robi ci się głupio,
„Memento mori“, w uszach dzwoni ci i dzwoni,
I tępi mocno ostrze twej praktycznej broni.
Wiem o tem, że nie każdy wierzy należycie,
W nagrodę albo karę, jaką przyszłe życie
Gotuje człowiekowi; jednak trupia głowa,
Zawsze czyni wrażenie większe, niźli słowa
Choćby najpiorunniejsze naszej pięknej prasy,
Niż giętkie jej morały, gromy i hałasy.
I takiego „Memento“, nie daliśmy Radzie!

. . . .

Jacy mężowie dzisiaj zasiędą w jej składzie?
Zdaje się że ci sami; to jest, że mieszczanie,
Mimo wszelkie ogółu na nich narzekanie,
Będą w niej mieli większość. Będzie, jak bywało,
To jest: dużo paplania, a roboty mało.
Śmiecie tańcować będzie po placach bezkarnie,
Nosy będziem rozbijać nocą o latarnie,
I tam dalej... Liczono, że inteligenci,
Ilu ich jest we Lwowie, wszyscy razem wzięci,
Gdyby poszli do urny, toby jednej chwili,
Jak nic, z radzieckich krzeseł mieszczan wyrzucili.
Dla czegóż więc nie poszli? Dla czego z nich wielu,
Nie widzą w głosowaniu pożytku ni celu?
A no chyba dla tego, że dla nich wybory,
Radzieckie tańce, władza, korzyści, honory,
Są tylko prostym sportem, zabawą jedynie.
No, i Bogiem a prawdą nie bardzo ich winię.
Ogół inteligencji innej chwały szuka:
Jej Bogiem jest karjera, sztuka i nauka,
Stąd myśli jego innym zgoła torem biegą.
Gdy dla mieszczan — radziectwo — alfą i omegą.
Mieszczanin, jeśli nie ma radnym — choć krewniaka,
To już się za marnego uważa robaka,
Bez radziectwa świat cały zdaje mu się durny.
Stąd całą hurmą pcha się do wyborczej urny;
A że przytem zna dobrze przebiegi i kruczki
Wyborczej procedury, więc chociaż maluczki,
Bywa górą. Niechajże będzie mu na zdrowie!
I niech tylko sławetni ratusza panowie,
Nie zechcą nam ten.... tego... dziesięciu miljonów,
To mogą hymn zwycięstwa nucić z wszelkich tonów,
Ja, wszelkie ich ambicje z góry błogosławię.

. . . .

Muszę jeszcze pomówić dziś o innej sprawie,
O sprawie teatralnej. Tu, będzie najlepiej,
Jeśli ją na dwie równe połowy rozszczepię:
Na nową i na starą. Co do nowej tedy,
To przebrnąwszy z budową gmachu wielkie biedy,
Stawiając go na jednym i drugim zakręcie,
Ukosem, z boku, w środku, kłócąc się zawzięcie,
Bez mała dziesięć latek, byliśmy już pewni,
Że się wreszcie los srogi nad nami rozrzewni,
I pozwoli nam zmienić gadanie na czyny.
Zdobyliśmy już plany, rozdali wawrzyny...
Gdy oto... (tak to bywa, gdy karta się zagnie)
Zdaje się, żeśmy znowu osiedli na bagnie.
I że bacząc na rzeczy przebieg, oraz wątek,
W bagnie tem poleżemy nowy lat dziesiątek.
O starej, ach! o starej teatralnaj szatrze,
Nie mam odwagi mówić; bo kiedy się patrzę
Siedem czy osiem wiosen na nieszczęsne sceny
Jakie się u nas dzieją w państwie Melpomeny,
To widzę takie błoto, że nie pisać o tem: —
„Polizei?“ chyba wołać, „zrób ty co z tem błotem!“

. . . .

Chciałem dziś pogadankę uczynić wesołą;
Lecz mi się nie udało. Zatem chylę czoło,
Z rozpaczy i ze wstydu. Może z bliską wiosną,
I mojej myśli skrzydła wesela podrosną.
Wtedy chwycę za pióro choćby o północy,
I będę śmiechy rzucał, jak kamienie z procy.

Lwów w marcu 1896 r. ***M. Rodoć.***

---

*) P. Kurkowski, przedsiębiorca pogrzebowy we Lwowie.

Literatura polska.

„Dobra nauczka“, „Ilko Szwabiuk“ Abgar Sołtana.

P. Abgar Sołtan jest pisarzem płodnym i więcej widocznie dba o ilość wydrukowanych opowiadań, niż o ich artystyczną całość. Posiada on niewątpliwie łatwość słowa, lubo grzeszy dość często jego niepoprawnością, mianowicie w użyciu czwartego przypadku. Łatwość pisania przyczynia się do tego, że temat, który starczy zaledwie na anegdotę, rozciąga do obszaru dużej noweli lub obrazka. Charaktery są u niego zazwyczaj ogólnikowo tylko zaznaczone, tak, że na nich wartość jego opowiadań bynajmniej nie polega; sceny natomiast przedstawiające objawy grubo zmysłowych namiętności, rozwija autor z zamiłowaniem i na nich interes swych nowel i obrazków zasadza. Tak jest w „Ilku Szwabiaku“, obrazku z życia ludu huculskiego w Galicji, tak jest w „Dobrej nauczce“ i wielu dawniejszych utworach. W „Ilku Szwabiaku“ jest przynajmniej na bardzo dalekim planie jakaś myśl sprawiedliwości dziejowej, która karze w synu występki ojca, należącego niegdyś do czynnych działaczy w rzezi galicyjskiej, oraz logika uczucia raz sponiewieranego i nie mogącego potem dojść do równowagi; ale w „Dobrej nauczce“ jest już tylko swawola i rozpusta zarówno w młodym uczniu gimnazjalnym, jak w jego ciotce-separatce, bez żadnego rysu idealniejszego, bez szczypty bodaj udochowienia. Oba utwory Abgar-Sołtana nie nadają się do rozpowszechnienia. Dla „wytworów“ i czytelników korzystniej będzie, gdy się ze sobą nie spotkają.

„Humoreski z życia prawniczego“ Klemensa Bąkowskiego. P. Bąkowski, adwokat w Krzeszowicach, występuje, jak się zdaje, po raz pierwszy z utworami treści nowelistycznej. Utwory te nazwał „humoreskami“, wedle powszechnie przyjętej u nas terminologii, która każdy żart, każde wesołe odezwanie się, każdy dowcip, a nawet koncept zalicza (całkiem niewłaściwie w znaczeniu etycznem) do dziedziny humoru. Naprawdę pierwiastku tego w szkicach p. Bąkowskiego nie ma; znajduje się tu natomiast sporo wesołych anegdot ze stosunków prawnych rozważanych z punktu widzenia komicznego lub satyrycznego. I tak w „Wizytacji sądu“ zabawnie przedstawione są kłopoty barczystego i rumianego sędziego, który się wybrał z przyjacielem na polowanie, a tymczasem w drodze spotkał prezydenta, który jechał na lustrację sądu. W szkicu „Małżeństwo i prawo“ są dowcipnie dosyć zastosowane terminy prawne dla określenia rozmaitych stosunków w życiu małżeńskiem. A więc np. małżeństwo jest to kontrakt losowy, gdyż strony zawierające go, zawsze ryzykują. Pertraktacje o zawarcie kontraktu zwą się konkurami, punktacje — zaręczynami, jednak punktacji tych „nie są obowiązane strony dotrzymywać“ i t. p. Albo też: „Jeżeli małżonka jest taktowna i przed obcymi nie zdradza swej przewagi, natenczas mąż wobec osób trzecich uchodzi, prawne domniemanie, za pana domu: do niego przynoszą kupcy swe tabele płatnicze, przekazy żony; on przyjmuje służbę, najmuje mieszkanie, płaci od porannego *morgengabe* na bułki, aż do wieczornego zamknięcia rachunku bieżącego, płaci i płaci, używając miłego złudzenia, iż jest panem domu.“ Tym tonem, nie zawsze swobodnym, i tym stylem, nie zawsze poprawnym, pisane są i inne szkice, mniej lub więcej zabawne i dowcipne: „Sprawa kryminalna“, „W labiryncie sądowym“, „List rozwodowy“, „Na egzekucji.“ Wyśmianie erudycji stosowanej do drobiazgów, przedstawia odczyt historyczno-prawniczy: „O mizerce.“ Prostemi anegdotami są takie rzeczy, jak: „Zawłaszczenie wyspy“, „Adwokat i dziewięćset świń“ i t. p. Dołączone na końcu poezje prawnicze: „Prowizorjum,“ „Weksel“, „Na swojską nutę“, „Bajka“, „Testament,“ nie odznaczają się wytwornością dowcipu, ani wielką łatwością rymowania. W każdym razie zbiorek można odczytać bez znudzenia, chociaż wyższej wartości literackiej przyznać mu trudno.

„Mgławica“, powieść Estei. Planetą nie jest mgławica, ani gwiazdą stałą, choć posiada własności stałej gwiazdy. Z niej i w niej gwiazda utworzyć się może, ale, zanim się utworzy, przedstawia chaos; do mgły podobna, niewyraźna, niepochwytna, zimna, świeci słabem światłem, ale ogrzewa. Nikt jej nie rozumie. Przypuszczać można, że zawiera w swej mglistej formie wszelkie pierwiastki, ale co z siebie pierwiastki te wydadzą, i czy co wydadzą?“ — Temi słowy określa Esteja mgławicę, której miano nosi bohaterka opowiadania, Halka. Halka, córka wysoko skoligaconych, lecz zubożałych rodziców, zostawszy po śmierci ojca pod wyłącznym kierunkiem matki, kobiety próżnej, pragnącej błyszczeć na zewnątrz kosztem bodaj największych nawet ofiar w trybie życia codziennego, oraz brata, egoisty, cynika, skrywającego do czasu popęd marnotrawczy, wyrobiła się z czasem na dziewicę piękną, chłodną, zamkniętą w sobie dowcipną, okazującą niekiedy energię wielką, lecz niezdolną do przetrzymania dłuższej walki codziennej. Kochała ona towarzysza swych zabaw dziecinnych, lecz odmówiła mu ręki swej, gdyż był biedny. Cofnęła tę odmowę, gdy nań spadła sukcesja; wówczas jednak mężczyzna odbiera sobie życie. Halka czuje, że obraz tego człowieka zostanie na zawsze w jej pamięci i gnębić będzie jej duszę; to też pod wpływem pierwszego popędu, chce zerwać z bogatym swym narzeczonym, dzielnym Czesławem, nie cierpiącym kłamstwa, fałszu i obłudy. Ale perswazja brata, który grozi jej (podstępnie tylko) samobójstwem swojem, nakłania ją do przybrania zimnej na twarz maski i odpowiedzenia na pytania narzeczonego, dotyczące jej serca — kłamstwem, wyparciem się swych uczuć dla tego, co dla niej śmierć sobie zadał. Czesław kochał Halkę, gorąco, namiętnie, był przytem nadzwyczaj delikatny, nie narzucający się, ale stanowczy; pracował na zagonie usilnie, zabaw hałaśliwych i rojnych nie znosił. W młodem małżeństwie zapanował przymus, oczywiście głownie z powodu Haliny, która czując się winną kłamstwa i w pierwszych dwu latach mając wciąż na pamięci gnębiącą ją twarz samobójcy, zamknęła się w sobie, spełniając obowiązki żony i gospodyni mechanicznie jedynie.

Halka poznaje rządcę majątku, Kilańskiego, człowieka utalentowanego, skłonnego do wypowiadania paradoksów, fatalistę, z dobrze wygimnastykowanym umysłem, ambitnego, wrażliwego, spragnionego szerszej działalności, wykonywującego obowiązki swego fachu pilnie, lecz bez zamiłowania. Rządca wiedział, że jest pobocznym bratem Czesława, a nie mogąc wystąpić ze swemi prawami, burzył się w duszy na niesprawiedliwość losu i ustaw społecznych. Halka lubiła z Kilańskim rozmawiać i flirtować nawet wówczas, gdy została matką. Co większe, wtedy gdy zaczynała uczuwać miłość dla męża, zaszedł kulminacyjny punkt w stosunku do Kilańskiego, którego nie kochała; namówiona przez rządcę do odbycia wycieczki ku samotnie położonej leśniczówce, ledwie miała dość siły, by się obronić od uścisków.. Tymczasem dziecko zachorowało. W trwodze o życie jego, ulegając znowu pierwszemu popędowi, opisała się czarno w liście do męża, i list ten natychmiast po jego przybyciu do domu oddała mu, lękając się zapewne, ażeby jej potem nie zbrakło odwagi. Łatwo sobie wyobrazić, jakim ciosem dla Czesława, czczącego prawdę, było dowiedzenie się, że od samego początku znajomości swej z Halką, kłamstwo, fałsz i obłuda z jej słów i zachowania się płynęły. Teraz nie wierzył już w jej skruchę i poprawę, lubo kochał ją ciągle; przymuszonym chłodem i mimowolnemi wybuchami gwałtowności doprowadził Halkę do pragnienia śmierci; gdyż wtedy dopiero, jak sądziła, da się przekonać mąż, iż teraz przynajmniej fałszem się nie kierowała. Zapadła istotnie w chorobę, pozyskała przebaczenie i zmarła, błagając, by Czesław żył dla syna.

R. S.

Z DZIEDZINY MODY.

Odpoczywając po miłem znużeniu karnawałowem i myśląc o rautach i koncertach, czytelniczki nasze każdy promyk słońca witają radośnie jako domniemanego zwiastuna wiosny, w której porzuciwszy cieplejsze okrycia, można w pięknym i szykownym kostjumie uwydatnić wszystkie wdzięki zgrabnej figurki. Jak innych lat, tak i w tym roku materjały gładkie mają pierwszeństwo nad innemi w ubraniach do wyjścia codziennego, spacerowych, podróżnych i t. p., zaś materjały deseniowe połyskujące, w żywszych, jaśniejszych odcieniach, służą na toalety wizytowe, do teatru, na rauty. Naśladując mody paryskie, starajmy się przedewszystkiem naśladować wyróżniającą umiejętność paryżanek zastosowania ubrania do okoliczności i do osobistych warunków, wyzyskania mody na własną korzyść, o czem, niestety, u nas zapominają panie często, narażając się na śmieszność. Wychodząc na ulicę bierzmy suknie zgrabne, szykowne, nawet wytworne, ale nigdy nie zwracające uwagę ekscentrycznym fasonem, zbytnią strojnością, lub niewłaściwym kolorem. Fabryki dostarczają mnóstwo materjałów gładkich, bardzo ładnych: mohairy, szewioty, materjały *bouclés* są przygotowane w niezliczonych odmianach i odcieniach, z nich można przygotować ubranie wiosenne, odpowiadające wymaganiom mody, estetyki i dobrego gustu. Skromność i prostotę sukien, noszonych na ulicy, elegantki wynagradzają sobie zbytkiem toalet wizytowych, na które używają się kosztowne materje jedwabne i aksamity, w połączeniu z efektownem przybraniem. Praktyczną modę stanowią ciągle utrzymujące się w życiu staniki odmienne od sukien — wielka to oszczędność w ubraniu i wielka dogodność. Idąc do teatru lub na koncert można być ubraną modnie i do twarzy, zmieniając tylko stanik. Zwracamy uwagę, że kładąc stanik Louis XV, albo Louis XVI z materji jedwabnej lub aksamitu, przedstawiający się bardzo strojnie, trzeba mieć i spódnicę przy nim świeżą, inaczej całość wyjdzie śmiesznie. Bluzki można było brać przy każdej sukni, ale staniki te jako bardziej stylowe, wymagają odpowiedniej, choć odmiennej spódnicy. Zresztą w pierwszorzędnych pracowniach odrobione modele staników, nie trzymają się niewolniczo stylu ówczesnej epoki, lecz trochę fantazyjnie zmieniają go i zastosowują. Staniki także z materji w duże kwiaty, przerabiane wypukło, lub w kwiaty i paski atłasowe, albo z aksamitu mienionego, deseniowego lub gładkiego, służą przy toaletach na objady proszone. Guziki używane przy nich są tak piękne, iż można je zaliczyć do biżuterji.

Co do formy spódnic, to nie możemy w obecnej chwili powiedzieć nic stanowczego — suknie balowe, jakiemi zajmowano się dotychczas, muszą z natury rzeczy mieć inny fason, niż kostjumy wiosenne, albo nawet suknie wizytowe—różnica w materjale dostateczna jest do różnicy w kroju. Materje jedwabne, jako mniej szerokie, liczą znacznie więcej brytów i krają je kliniasto, nakształt pokrycia do parasola. Suknie z szerszych materjałów mają bryt przedni ścięty fartuszkowo, z boku po jednym klinie ściętym skośnie, a z tyłu trzy półbryty skośne z obydwóch stron, z których składają się fałdy okrągłe. Najszersze wełniane materjały. (liczące 1 metr 20 ctm. szerokości) dają w jeden bryt z tyłu, ścięty tak kliniasto, iż, w górze liczy zaledwie 40 ctm. szerokości. Zdaje się, że fałdy okrągłe *(godets)* zostaną zarzucone, a ich miejsce zajmą fałdy lub zmarszczki dane z boków, ale bardziej do tyłu, przód pozostaje zupełnie gładki.

W formie rękawów zachodzi zmiana w układzie buf, dotychczas utrzymują się one mało co mniej szersze, ale widocznie krótsze, tak iż widać rękaw nad łokciem mniej więcej na szerokość ręki. Wyrok zagłady zupełnej grozi balonowym bufom, których żałować mogą tylko osoby bardzo szczupłe i wysokie. Paryska najświeższa forma rękawów, rozszerzona jest bufiasto tylko u góry poniżej ramienia, dalej zaś rękaw pozostaje gładki i wązki — małe rozszerzenie pozostawione w górze, tylko dla przygotowania oczu do gładkich rękawów.

Streściwszy czytelniczkom to, co w obecnej chwili można było powiedzieć o modach, damy kilka szczegółów o wizytach, gdyż wstępujemy w okres największego rozwoju życia towarzyskiego, ustającego z nadejściem pory letniej. Chcąc utrzymać stale stosunki towarzyskie z szerszem kołem znajomych, najlepiej oznaczyć dzień przyjęcia zwany *jour fixe.* Osoby bogate, nie potrzebując liczyć się z czasem, mające kilkoro służby, mogą przyjmować gości codziennie od g. trzeciej do siódmej mniej więcej. Ale dla osób, mających jakieś obowiązki, zajęcia terminowe, mało służby, dogodniej jest mieć dnie tygodniowe, na które gospodyni domu może się przygotować, przybrać salonik kwiatami, dopilnować porządku, przypomnieć służącym ich obowiązki, zdjęcie pokrowców, jeżeli takowe są na meblach, przygotowanie lamp i kandelabrów, staranne okurzenie wszelkich drobiazgów i dekoracji, zdobiących ściany, kominek itp. Toaleta pani domu powinna być staranna, byle niezbyt strojna ani przeciążona biżuterjami — prawdziwa gościnność nakazuje i pod tym względem zrobić ustępstwo na korzyść gości, aby osoby przybywające z wizytą, nie czuły się zakłopotane skromniejszą toaletą. W wielu domach objadują późno, lecz w godzinach południowych jedzą śniadanie gorące, ażeby w niem nie przeszkodzić i zostawić czas służącemu do sprzątnięcia, można wybrać się z wizytą po drugiej godzinie. Panie, wchodząc z wizytą etykietalną, nie zdejmują okryć, które obecnie są tak strojne i wykwintnie przybrane, że podnoszą efekt toalety; w domach z któremi łączy nas bliższa znajomość, okrycie zdejmuje się w przedpokoju. Czas trwania wizyty nie powinien przedłużać się nad dwadzieścia minut. Panowie przy wejściu i przy pożegnaniu całują w rękę gospodynię domu; zastając kilka osób w salonie mężczyzna kłania się każdej z osobna, gdy jest więcej nad sześć osób, poprzestaje na zgrabnym ogólnym ukłonie. Gdy razem zejdzie się kilka osób, gospodyni prezentuje je wzajemnie, gdy jest kółko liczniejsze wymienia ich nazwiska, zwracając do nich rozmowę. Przy pożegnaniu gospodyni wyprowadza do przedpokoju osoby starsze, względem młodszych może wyręczyć się córką lub siostrą; mężczyzn kobieta nigdy nie odprowadza do drzwi, chyba w razach wyjątkowych robi wyróżnienie dla osób wyższych stanowiskiem lub duchownych w starszym wieku. Zbytecznem chyba dodawać, iż nie wypada chcieć się żegnać, gdy gospodyni prowadzi zaczętą rozmowę, albo też gdy w stanie do pożegnania, opowiadać wtedy coś dłużej. Na przyjęciach przedwieczornych zwanych z angielska *five o'clock* podaje się herbata z kanapkami obecnie nazwanemi *sandwichs* (niezbyt cienkie kawałki krajane z białego podłużnego chleba smarowanego masłem, na których kładzie się łosoś, kawior, szynka, cielęcina, pasztet lub t. p.), wino hiszpańskie, drobne ciasteczka, cukierki itp. Pani domu pamięta o nowo przybyłych, sama również pije herbatę lub je cokolwiek, zwraca uwagę, aby sprzątnięto puste filiżanki, czy taleczyki, lub dostarczono nowych zapasów ciasteczek i cukierków.

Rybołostwo.

✕ Pomimo dzikiego rybołostwa, które od wieków w kraju naszym uprawiane, przyczyniło się nie mało do wyniszczenia rybostanu w rzekach, utrzymały się jeszcze niektóre gatunki ryb w wodach naszych w obfitej ilości. Świadczy o tem wynik połowów, dokonanych w rewirze Nr 1 na rzece Skawie, obejmującym przestrzeń około 24 kilometrów przy ujściu Skawy do Wisły. W rewirze tym złowiono od 1 maja 1895 do 20 grudnia br., a więc w ciągu niespełna ośmiu miesięcy: świnek 4230, cyrt 237, brzan 133, szczupaków 37, pstrągów 11, łososi 10, karpi 2, sanda-

czów 2, drobnych ryb (okoni, płoci itd.) 20 kg., razem 4662 sztuk ogólnej wagi 1263 kg. Największy łosoś ważył 24 kg., karp 6 kg., pstrąg 2 kg. Ponieważ już w pierwszym roku racjonalnej gospodarki wynik połowów był względnie dobry, spodziewać się należy, że przy troskliwej ochronie trących się ryb, i przy umiarkowanem łowieniu, rybostan w następnych latach znakomicie się podniesie. Już obecnie na mieliznach roi się narybek świnki, uzyskany przez ochronę tarlisk i zarybienie sztucznie wylęgłym płodem. Na wiosnę b. r. wpuszczony zostanie jeszcze narybek sandacza, pstrąga, świnki i karpia.

X Zastanawiano się u nas nieraz nad tem, dlaczego w górnym biegu Wisły, około i poniżej Krakowa tak rzadko pojawiają się jesiotry, zagadkę tę jednak dzisiaj nie trudno rozwiązać. Oto od kilku lat powstały w Ciechocinku i Włocławku nad Wisłą w Królestwie polskiem fabryki kawioru, a kilka nowych fabryk w najbliższym czasie ma powstać. Na wiosnę kiedy jesiotry ciągną w górę Wisły, zastawiają rybacy na poprzek wody sieci i wyławiają wszystkie jesiotry, nie przepuszczając prawie żadnego do górnego biegu Wisły. Po złowieniu ryb wypruwa się z wnętrza ikrę, przeciera przez sito, soli i pakuje w naczynia. Wartość produkcji rocznej w Ciechocinku wynosi kilka kroć sto tysięcy rubli, a połów jesiotrów w ostatnich dwóch latach bardzo był obfity. Zachęceni dobrym zyskiem producenci zamierzają w Berlinie, Wrocławiu i innych większych miastach założyć składy polskiego kawioru.

X W niemieckiej Radzie państwa w Berlinie odbyła się w dniu 25 stycznia 1896 r. dyskusja nad sprawą rybactwa, a w szczególności nad udzieleniem subwencji na cele rybactwa ze skarbu państwa niemieckiego.

Przemawiało kilku mowców i sekretarz stanu Bötticher, a wszystkie mowy odznaczały się znakomitą znajomością rzeczy i wielką życzliwością dla sprawy. Dla Towarzystwa rybackiego niemieckiego w Berlinie. uchwalono subwencję w rocznej sumie 40.000 marek, czyli około 24.000 złr. w. a., — z czego przekonać się można, jak wielkie znaczenie przyznaje reprezentacja narodu niemieckiego ważnej gałęzi gospodarstwa rolnego, jaką jest rybactwo. Przy takiej subwencji da się już coś zrobić. Działalność Towarzystwa rybackiego w Krakowie rozciąga się na cały kraj, całą pracę podejmuje ono bezinteresownie i bezpłatnie, a na cele rybactwa pobiera z funduszów państwowych i krajowych aż 1250 złr. w. a. rocznej subwencji! I jakże tu się rozwinąć.

X Profesor uniwersytetu Mosso w Turynie, prowadził przez czas dłuższy badania mięsa węgorza i skutków jego spożywania i ogłosił obecnie ich wyniki. Według tych badań zawiera mięso węgorza pierwiastek zwany „Iodine“, który zapobiega ftyzie (suchotom płucnym) i skrofulozie. Mieszkańcy, przebywający w bliskości laguny Comachio trudnią się wyłącznie łowem węgorza i żywią się nie mięsem: u tych mieszkańców w ciągu lat 20 nie dostrzeżono żadnego wypadku tych dwóch strasznych chorób t. j. suchot płucnych i skrofulozy.

X Kalifornijski łosoś staje się także artykułem rozległego handlu. *Field* donosi, że do Londynu przybyła pierwsza przesyłka, ważąca 100 centnarów zamrożonych łososi kalifornijskich (*Salmo quinat*), która bardzo słusznie zwraca na siebie uwagę. Łososie pochodzą z rzeki Fraser w angielskiej Kolumbji, zamrożone na twardo jak kamień, pakowane po tuzinie w jedną skrzynkę. Każda ryba owinięta jest w papier, a tak doskonale zachowana i tak pięknie wygląda, jak gdyby dopiero przed godziną była złowiona. Jedna sztuka waży 4 do 9 kilo, ma kolor srebrny z kilku czarnemi gwiazdkami po całem ciele, a smak dobry i czysty. Przesyłka, których kilka na miesiąc przychodzić będzie, nadeszła do Londynu przez Australję i odbyła drogę 5.000 mil niemieckich.

X Każdy z nas nieraz słyszał o spadaniu ryb z deszczem i wiadomość tę przyjmował z niedowierzaniem; dlatego zajmującem będzie powziąć wiadomość z poważnego źródła. O zjawisku deszczu rybiego doniósł profesor H. Skorpil z Filipopola dziennikowi przyrodniczemu *Vesmir* następujące szczegóły:

Dnia 30 sierpnia roku przeszłego przeciągnęła z północnego wschodu nad wsią Erekli w obwodzie Szumlańskim we wschodniej Bułgarji silna burza, która się o godzinie 3 po południu zakończyła oberwaniem chmur. W czasie oberwania chmury spadały także z nieba z potokami deszczu przez 5 do 6 minut ryby. Ryby te ważyły od 50 gr. do 1 klgr. i należały tylko do dwóch gatunków, to jest do karpi i ryb zwanych w tamtych stronach „plaketa“. Wiele ryb popękało przy spadaniu, w kałużach jednak, powstałych z ulewy, znaleziono wiele dobrze zachowanych sztuk obu gatunków. Starosta Szumlański zarządził zaraz dochodzenie na miejscu, które wykazało, iż spadło z nieba około 1500 kilogramów ryb, a z kierunku burzy wnosić należało, iż ryby pochwycone zostały z jezior przy ujściu Dunaju trąbą wodną i zaniesione burzą aż do wspomnianej wsi. W ten sam sposób wytłómaczyć sobie można spadanie z deszczem żab i kijanek.

X Na okręcie, który wyruszył łowić wieloryby, znajdował się przyrodnik do robienia spostrzeżeń i doświadczeń nad złowionemi zwierzętami. Schwytano harpunem okaz wieloryba długości 69 stóp i około 70 ton wagi, a kapitan okrętu z przyrodnikiem postanowili spróbować siłę potwora. Robiono przeto próby i przekonano się, że złowiony wieloryb miał siłę około 150 koni, jakkolwiek w danych warunkach przy robieniu doświadczeń całej swej siły rozwinąć nie mógł.

X Wiliam R. Lamb zrobił wędkarzom przyjemność podając sposób łapania ryb zapomocą lusterka. Pojedyncze, podwójne lub wielorakie lusterko umieszczone jest na końcu sznurka, tuż przed haczykiem wędkowym. Jeżeli się ryba do wędki zbliży, to widzi swoją postać odbitą w lustrze, a myśląc, że to inna ryba, chce ją ubiedz, chwyta chciwie za ponętę i jest złapaną.

KRONIKA.

Kraków 15 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś. Niedziela Środopostna, Izabelli i Leoncji panien, jutro Cyrjaka djakona, pojutrze Gertrudy panny i Patrycego biskupa.

Jutro w kościele Najśw. Panny Marji kazanie o godzinie 10 wypowie ks. Nieć, sumę następnie odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pogrzeb ś. p. Feliksa Szlachtowskiego odbył się wczoraj w Rzochowie przy licznem zjeździe obywatelstwa i duchowieństwa. Nabożeństwo odprawił i prowadził kondukt ks. kanonik Smetana z Mielca. Mowę żałobną wypowiedział ksiądz kanonik Mleczko z Przecławia. Wieńce na trumnie zmarłego złożyli: Imieniem Rady miasta Krakowa p. Friedlein, któremu towarzyszył wiceprezydent Pieniążek, oraz radcy Chmurski i Jawornicki; w imieniu magistratu Zawiłowski, Demianowski i Kosiński; w imieniu Izby adwokackiej Doboszyński i Tomik: w imieniu Towarzystwa muzycznego Guńkiewicz i Niedziałkowski. Złożone zostały także wieńce od żony i od dzieci. Adwokat Guńkiewicz, jako były koncypjent w kancelarji ś. p. Szlachtowskiego, złożył także wieniec.

Nad grobem przemówił burmistrz Friedlein w te słowa:

„Smutna kolej losu sprowadza mnie w te strony, ażebym stanąwszy nad otwartym grobem, pożegnał męża, który przez długie lata, w różnych zawodach, wysługiwał się krajowi, a zwłaszcza temu miastu, w którem podzielając z nim urzędowanie, byłem świadkiem jego niezmordowanej pracy, jego czujności na wszystko, cokolwiek owej niegdyś stolicy potężnego państwa mogło dobra przysporzyć, a złe od niej odwrócić.

Do poświęcenia się w tym celu serce jego pełne miłości kraju było dostateczną pobudką, a doświadczenie życia, obok wszechstronnie wykształconego umysłu, były przewodnikami w wykonywaniu zaiste trudnego zadania.

Nic też dziwnego, iż oceniając te przymioty reprezentacja miasta stawiała go na swem czele, a szczerze nbolewała, gdy, czy to podeszłe lata, czy nadwerężone zdrowie, czy wreszcie zbieg przeciwnych okoliczności, zmusiły go ustąpić ze stanowiska, na którem mógłby był nadal działać z równem poświęceniem i pożytkiem.

Przyjdzie czas, gdy skutki twej pracy, czcigodny mężu, nie tym ogólnikiem, do jakiego w tem miejscu ograniczyć mi się przychodzi, lecz w szczegółach wykazane i uczczone zostaną; ja tymczasem, niedawno twój towarzysz, a dzisiaj następca, w imieniu miasta, któremu służyłeś, a które wdzięczną pamięć dla ciebie zachowa, żegnam cię na wieki i z rzewnem uczuciem składam na twoim grobie ten wieniec zasługi.

Ty skończyłeś pielgrzymkę — oby zasiewy twej pracy rozwijały się pomyślnie; pozostała zaś, w głębokim smutku pogrążona rodzina, oby w tym dowodzie publicznego współczucia, znalazła w bólu serca swego ulgę i pociechę.

Po prezydencie przemawiali w serdecznych słowach: mecenas Doboszyński w imieniu Izby adwokackiej, a radca Zawiłowski w imieniu urzędników magistratu.

Koncert Mierzwińskiego w Krakowie odbyć się ma stanowczo w dniu 24 b. m. w sali „Sokoła“.

Konferencje rekolekcyjne ks. Henryka Jackowskiego odbędą się w kaplicy książęco-biskupiego pałacu, w dniach: 21. 22, 23 i 24 marca 1896 r., w następującym porządku: *a)* 21 marca: nauka o godzinie 6 popołudniu; *b)* 22, 23 i 24 marca o godzinie 8 rano msza św., po której nauka; o godzinie 6 wieczorem nauka.

Posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 17 marca b. r., t. j. we wtorek o godzinie 5 popołudniu w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Godne naśladowania. Przemyska Rada powiatowa uchwaliła złożyć na restaurację katedry na Wawelu kwotę 1000 złr., w pięciu rocznych ratach.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w poniedziałek, tj. dnia 16 b. m. o godzinie 6ej wieczorem, pogadanka, którą wygłosi prof. dr. Rostafiński.

Czytelnia dla kobiet została przeniesioną z dniem 1-go marca na ulicę Poselską, do kamienicy Wgo Estreichera nr. 8. Dla czytających otwartą jest Czytelnia od godz. 10—12 zrana i od 2—9 wieczorem. Pogadanki, względnie odczyty, odbywają się co poniedziałek o godz. 6 wieczorem, na które członkowie mają wstęp wolny, mogą także sprowadzać gości, za uiszczeniem 20 ct. wstępu od osoby, na korzyść bibljoteki Czytelni.

Jarmark wiosenny krakowski na konie skończył wczoraj swój żywot. Ostatniego dnia nie potrzeba nawet wliczać, gdyż cały obrót odbył się w czterech pierwszych dniach. Wczoraj podaliśmy ogólną cyfrę spędu, t. j. 861 koni — z tych 386 koni szlachetnych i 474 roboczych i włościańskich. Biorąc średnią cyfrę ceny poszczególnego konia, wartość wszystkich koni szlachetnych przedstawia kwotę 164.050 złr. a zaś wartość koni włościańskich 46.880 złr., razem 216.930 złr. Z liczby 386 koni szlachetnych sprzedano 313, pozostało 73, a że z ostatniej cyfry przypada 20 koni na użytek Tattersaalu i 40 koni dla omnibusów wiedeńskich, pozostało zatem wszystkiego ledwie 13 koni niesprzedanych. Klacz „Maskę“ 13/16, krwi angielskiej, pana Sulnickiego, która wzięła dwie nagrody na wyścigach w Trzmielowie nabył dyrektor konnej jazdy „Sokoła“, p. Walc.

Wobec świetnego wyniku ostatniego jarmarku dziwić się zaiste trzeba, komu przyszła do głowy dzika myśl zniesienia jarmarków jesiennych w Krakowie, o czem była mowa w Magistracie. Zdanie krakowskiego Towarzystwa rolniczego nie może w tej sprawie decydować, gdyż wiadomo, że w całym okręgu krakowskim nie ma żadnej hodowli koni, obywatele zaś posługują się przeważnie końmi wojskowemi, które biorą na użytek prywatny na 6 lat. Prawda, że frekwencja w czasie jarmarku jesiennego jest mniejsza, ale trzeba wziąć na uwagę. że miasto nic dotąd nie uczyniło, aby ją zwiększyć, zjazd zaś, choć nie wielki, zawsze powiększa dochody miasta. Zresztą zważmy, że jarmarki gminne bardzo mało kosztują, nikt się niemi nie kłopocze i chyba jeden weterynarz miejski ma w tym czasie potrójną czynność. Za to zarabiają hotele, restauracje, teatr miejski, fjakry, stajnie, posługacze i t. d. Na jedno przynajmniej należałoby uważać przy oznaczeniu terminu jesiennego jarmarku, mianowicie, aby się nie schodził równocześnie z innym jarmarkiem, jak to się zdarzyło w roku przeszłym, gdy jednocześnie zszedł się jarmark krakowski z dawno ustalonym i znanym jarmarkiem w Rzeszowie i to głównie było przyczyną niepowodzenia ostatniego jesiennego jarmarku w naszem mieście.

Kontrakty kijowskie. Urzędowy termin zamknięcia kijowskich kontraktów już minął, to też i główne czynności kontraktowe ukończono.

Rynek zbożowy trzymał się do ostatka stale, pomimo nacisku ze strony nabywców, którzy starali się wywołać zniżkę, powołując się na otrzymane z zagranicy wiadomości o rzekomym zastoju w handlu pszenicą. O cenach, jakie osiągnięto za pszenicę z przyszłego urodzaju, można wnioskować z następujących notowań ajentów giełdowych. Jeden ze znaczniejszych ziemian gub. połtawskiej sprzedał 30.000 pud. pszenicy po 60 kop. loco z 15 kop. zadatku. Jeżeli zważymy termin odstawy (1 styczeń 1897 r.), 45-wiorstową odległość majątku od stacji kolei żelaznej, dokąd dostawa wynosi po 5 k. od puda, oraz procent od zadatku — cena pszenicy na stacji kolei wypadnie 66—67 kop. za pud. Cyfra ta zbliża się już do żądanych przez produentów, jak to wspomnieliśmy. 70 kop. za pud. Przytem należy zauważyć, że cena młynarzów jest zawsze wyższa od ceny spekulantów, gdyż pierwsi nabywają na termina nie tak odległe. Znaczne partje bobu końskiego sprzedano po 45 kop. pud.; len z domieszką 5% trzyma się w cenie około 90 kop.; słonecznik kontraktowano po 66—67 kop.; za groch chętnie ofiarują 65—70 kop.; ale rolnicy żądają więcej. O życie i owsie nic nie słychać.

Z niektórych miejscowości kijowskiej i podolskiej gub. nadeszły niepokojące wieści o stanie zasiewów zimowego rapsu. Brak śniegu, przy wiosennych wiatrach, miał się odbić bardzo niekorzystnie na zasiewach tej rośliny. To też w kontraktach co do tego ziarna, sprzedawanego po cenie 85—95 kop., zamieszcza się warunek, że w razie nieurodzaju rapsu, sprzedający zwraca zadatek, najpóźniej 1 czerwca, z 12 proc.

Ciekawy jest sposób zawierania tranzakcyj kontraktowych. Główną rolę gra tu nie nabywca, lecz żyd faktor. Zwykle nabywca, młynarz, lub spekulant, siedzi sobie spokojnie w hotelu i co rano podaje faktorom swoją „cenę“, t. j. oświadcza, ile chce zapłacić za taki a taki produkt. Faktorzy rozbiegają się po mieście, wynajdują sprzedawców i ofiarują im ceny znacznie niższe od podanych przez ich patrona, klnąc się na duszę, że ceny spadają. Wysłuchawszy ostatecznych warunków producenta, lecą do nabywcy i znów przysięgają, że należy coś „dorzucić“, gdyż jutro ceny pójdą w górę. Jeśli interes jest do zrobienia, to ostatnią czynnością faktora jest umówienie się ze sprzedającym i kupującym, co dostanie „za swoją pracę“ — i następuje bezpośrednie zetknięcie stron interesowanych. Pomiędzy obecnymi gośćmi jarmar-

cznymi jest mnóstwo żydków-faktorów, którzy, nawiasem mówiąc, w tym rokn mieli dużo do roboty. Zdarza się, że taki faktor podczas jednych kontraktów zarabia tyle, że może żyć z żoną i liczną rodziną przez cały rok bezczynnie.

Handel nasionami buraczanami w roku bieżącym szedł bardzo słabo, wskutek czego ceny tych nasion spadły. Dobre nasiona sprzedawano po 3 rs. 50 kop. — 4 rs., t. j. po cenie niepraktykowanie niskiej na rynku kijowskim. Rolnicy uprawiający nasienie buraków na wielką skalę, przypisują ten upadek cen tym producentom przygodnym, t. zw. amatorom, którzy wytworzyli całe masy nasion, sprzedając je nawet po 1 rs. za pud. Spadły w cenie również nasiona buraków pastewnych, które sprzedawano po 3 rs. pud. z workiem loco stacja kolei. Ale cenę tak wysoką otrzymali tylko rolnicy, mający ustaloną firmę, jako producenci nasion; innym płacono zaledwie po 1 rs. 50 kop. I tu więc nastąpiła nadprodukcja, wywołana bardzo wysokiemi cenami nasion przed trzema laty, z powodu wielkiego zapotrzebowania z zagranicy.

Towarzystwa akcyjne cukrownicze zakończyły już swoje ogólne zebrania. Dywidendy przedstawiają się jak następuje: cukrownia Szpanowska dała swoim akcjonarjuszom 6% (12 rs. od akcij), Tow. kalinowskie otrzymało 6%, szczedrowieckie 6%, czarnomińskie 9%, aleksandrowskie 9%, czupachowskie 10%, honorowskie 10%, mocharynieckie 10%, berszadzkie 10%, sobolewskie 12%, tomaszpolskie 12%, turbowskie 13%, cukrownia Kolnik dała 15%, Tow. rafinerji 18%, Lewaszów (wójt) 20% i spiczynieckie 21%.

Pomyślny rezultat kontraktów dla rolników i wcale przyzwoite dywidendy cukrowników, jak zaznaczają pisma kijowskie, wpłynęły ne znaczne ożywienie całego przebiegu jarmarku, od dwóch lat pozostającego pod naciskiem groźnego widma różnych przesileń.

Nową powieść, nadzwyczaj zajmująco napisaną przez jednego z pierwszych, w obecnej chwili, autorów francuskich, zaczęliśmy dziś drukować. Zwracamy też na nią szczególniejszą uwagę naszych czytelników.

Dla nieszczęśliwego Głowackiego p. Bolesław Gromadzki z Ulanowa nadesłał 70 ct.

W VI-tym wieczorku historycznym d. 26 b. m. odbyć się mającym, przyjęli łaskawie współudział: pani Magdalena Wank, pna Stanisława Spławińska, prof. Bolesław Domaniewski, orkiestra 56 p. p. pod kierunkiem kapelmistrza Maksymilana Heydy, poczwórny kwartet męski i orkiestra amatorska.

Walne zebranie „Towarzystwa technicznego“ odbędzie się w poniedziałek dnia 16 marca 1896 r., o godzinie 7 wieczór w lokalu przy Rynku gł. L. 8 II piętro. Na porządku dziennym: 1. Wnioski zarządu w sprawie zmiany statutu, referent p. Kaczmarski, 2. Wybory.

Zebranie towarzyskie chóru męskiego Tow. muzycznego, odbędzie się we wtorek 17 b. m. w sali hotelu Saskiego. Osoby, które nie otrzymały zaproszeń (program) zechcą się zgłosić do kancelarji Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) najdalej w poniedziałek od godz. 12—1 przed połud.

Fałszywe monety 1-koronowe pojawiły się we Lwowie. Podrobione są łudząco, nie mają tylko dźwięku a napis w około znajduje się w innych miejscach i umieszczony jest odwrotnie.

W Czerniowcach mianowano tytularnych radców magistratu pp. Jerzego Rapfa i Kazimierza Węglowskiego rzeczywistymi radcami. Pierwszy obejmuje budownictwo a drugi rachunkowość. Sekretarz magistratu Jerzy Borcza mianowany został radcą.

Pożar. W nocy z dnia 9 na 10 b. m. spłonęły zabudowania gospodarskie w Jankowy pod Bobową, własność hr. Zborowskiego. Ofiarą ognia padło 12 koni, stajnie, oraz gumna. Pożar wybuchł w stajni o godz. w pół do 2 w nocy i z niesłychaną gwałtownością wzmógł się. Trwał do 4 rano. Nieszczęście sprowadziła lekkomyślność służby stajennej, znajdującej się owego wieczoru w stanie podochoconym.

Z Nowego Sącza otrzymaliśmy następujące pismo:

W nrze 59 dziennika *Głosu Narodu* zamieszczoną został korespondencja z Nowego Sącza dotycząca wyborów sandeckich, a zarazem mej osoby. Korespondencja ta zawiera wiele przesady i fałszu i dlatego proszę o zamieszczenie w szpaltach swojego dziennika następującego wyjaśnienia: Do dnia 9 marca br. nie został wybrany żaden komitet przedwyborczy, skutkiem czego nie było i nie mogło być mowy o jakichkolwiek propozycjach co do kandydatów na radnych, a tem samem o stosunku w jakim izraelicy i chrześcijańscy kandydaci mają wejść do Rady. Zaznaczyć atoli już teraz muszę, iż nikomu dotąd nie przeszło przez myśl, aby z III koła wybierać 4 izraelickich a 2 chrześcijańskich radnych, a już wręcz nie jest prawdą to, co korespondent pisze o partjach izraelickich, bo rzecz ma się wręcz przeciwnie. My tu dobrze wiemy kto to odbył pielgrzymkę ze swoim sekretarzem do miejscowego rabina.

Że kandyduję do Rady, tego nie mam powodu wypierać się ani wstydzić i uważam za obywatelski obowiązek nie uchylać się do zacisza domowego wtedy, kiedy widzę co miastu grozi, żebym atoli *per fas et nefas* chciał zdobyć mandat radziecki, tego nikt miłujący prawdę, prócz chyba zacnego korespondenta zarzucić mi nie może. Co do opinji publicznej wypada mi zaznaczyć, że niechaj burmistrz stanie na stanowisku przedmiotowem, zwłaszcza, że się nie rozchodzi o jego wybór, gdyż jego mandat gaśnie dopiero po trzech latach, niech zostawi swobodną wolę wyborcom, niech jego organy nie gonią za pełnomocnictwami, nie straszą piekarzy zwaleniem pieców, mleczarzy, fiakrów i innych różnemi szykanami a rezultat wyborów okaże, po czyjej stronie takowa? My tu wiemy, że p. burmistrz z garstką sobie oddanych dlatego zwalcza moją kandydaturę, iż przy szafowaniu grosza publicznego i przy wyborach do Sejmu stałem się mu niewygodnym.

Nie jest zgodne z prawdą, aby dochód z Kasy Oszczędności, która zresztą jest instytucją samoistną od gminy niezależną, był u mnie bodźcem do zajęcia się wyborami i prostym jest fałszem, abym jako syndyk pobierał rocznie przeszło 6000 złr. Tak, jak każdy zacny obywatel Sącza chcę i ja służyć gminie bezinteresownie, jeżeli mnie ogół wyborców na stanowisko radnego powoła, a do dochodów z kasy to zapewnić muszę p. korespondenta i jego zwolenników, że apetyt ich na takowe jest fałszywy. Jak świadczą rok roczne zamknięcia rachunkowe Kasy Oszczędności w Nowym Sączu, której obrót pieniężny roczny jest przeszło miljon złr., pobierałem, jako syndyk 300 złr., a obecnie 400 złr. rocznie z dołu tytułem renumeracji. Za to wynagrodzenie obowiązany jestem być obecnym na każdem posiedzeniu dyrekcji i służyć jej przy udzieleniu pożyczek i innych sprawach prawnych fachową wiedzą, nadto obowiązany jestem zastępować kasę we wszystkich sprawach sądowych, za co nie biorę żadnego osobnego wynagrodzenia, lecz muszę się zadawalać temi kosztami, które sąd przyzna, a że te bywają skromne, to każdy oceni, kto wie jak nasze sądy są przesadnie umiarkowane w przyznawaniu kosztów. Jeżeli w r. 1895 otrzymałem do zaskarżenia weksel i 9 pożyczek hipotecznych gdy w jednym roku można w jednej sprawie zaledwo dwa podania wnieść, to się zrozumie, jak rzeczywiście są szczupłe te dochody.

Co do zmiany poglądu nadmienić muszę, że ja nie zmianiam takowych za przykładem, niektórych sądeckich osobistości, jak rękawiczek.

Dr Z. Sterkowicz.

Z Zawady piszą do *Niedzieli* lwowskiej: Kółko rolnicze założone u nas zostało w roku 1892, w miesiąc później powstał sklepik chrześcijański. Sklepik ów napotkał odrazu na wielkie trudności ze strony żydów, a nawet niektórych członków Kółka. Chwilami zdawało się, iż Zawadzianie nie zdołają go utrzymać... Lecz przy dobrej woli i wspólnej pracy, wszelkie przeszkody pokonano i dziś sklepik zaopatrzony jest we wszystkie przedmioty spożywcze, towary galanteryjne, naftę, oliwę i wino, a chociaż Zawada mała wioska, targuje się tam rocznie do 3.000 złr., zysk zaś obraca się na utrzymanie czytelni i zakupno maszyn dla wspólnego użytku członków. Po sklepie założono zaraz czytelnię, do której żarliwe Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, nadesłało 221 książek, wcale na pułkach nie pleśniejących, gdyż kierownik czytelni wypożycza je dwa razy w tydzień, lud zaś z ambony zachęcany, wypożycza je chętnie i czerpie z nich zdrowy pokarm moralny. Nie na tem wszakże koniec...

W drugim roku istnienia Kółka, zawiązała się spółka członków Kółka zawadzkiego i wykupiła od właściciela lasu Karola hr. Raczyńskiego tyle sągów drzewa, ile gmina spotrzebować może i odprzedawała je z małym zyskiem, bo tylko 50 centów na sągu. (Żydzi za to samo odprzedawanie, brali od Zawadzian po 2 złr. 50 centów na sągu i więcej). W ten zatem sposób zaoszczędzono paręset złr. ludziom, gdyż mniej za drzewo wydali.

Na zebraniach Kółka rozważano często, co począć z budowaniem domów, gdyż drzewo budulcowe jest już bardzo drogie, a co gorzej, iż słabsze, aniżeli to było dawniej, gdy szło z dziewiczych lasów, bo je zjada grzyb... Gospodarz, gdy wybuduje teraz domek z drzewa, przeżywszy w nim nie bardzo długi czas, nie ma już co synowi oddawać, chyba spróchniałki, nawet i na opał niezdatne. Przeto Zawadzianie wybrali nową spółkę z członków Kółka rolniczego i polecili im, iżby założyli cegielnię!

W nieużytych pod zasiew górach, znaleziono sposobną glinę na cegłę; sprowadzono znanego strycharza i zaczęto wyrabiać cegłę, która, jak się okazało, jest dobrą, a przytem lud ma zarobek i Kółko będzie miało dochód. Na wiosnę zacznie się budować parę domków z cegły Kółka rolniczego, które nie wypadną drożej, niż z drzewa, grzyb zaś ich już nie strawi, ani ogień nie zniszczy — a każdy syn po ojcu domu budować nie będzie musiał i przez to gmina wiele skorzystać może. Ponieważ zaś fundusz na prowadzenie cegielni tej jest nieco za szczupły, przeto Zawadzianie udali się do zarządu głównego Kółek o wyjednanie im bezprocentowej pożyczki z funduszu krajowego pożyczkowego w kwocie 600 złr.

Górą więc Zawada i jej rozumna, uczciwa, prawdziwie obywatelska gospodarka! Górą szanowny przewodniczący Kółka ks. Dudzik, sekretarz p. Składzień i wszyscy zacni jego członkowie!

Z Podola rosyjskiego piszą: Kościół znajduje się obecnie w naszej prowincji w jak najopłakańszym stanie. Od szeregu już lat, wiele kościołów pozamykano dla braku księży, jednemu proboszczowi polecając obsługiwać po dwie lub trzy parafje, odległe od siebie „po podolsku“. Dzisiaj złe doszło do kulminacyjnego punktu. W Kamieńcu podolskim cztery kościoły, do których należy kilkanaście sąsiednich osad, dwa gimnazja, szkoła ludowa, szpital wojskowy i powszechny, więzienie i sąd obsługuje trzech właściwie księży: proboszcz katedralny, ks. Michał Dziendzik, proboszcz po-trynitarskiego kościoła, ks. Paweł Wyszyński i katecheta. Dwaj inni: proboszcz po-ormiańskiego kościoła, p. Szczepański, którego przy odprawianiu Mszy św. służący podtrzymywać musi i proboszcz po-dominikańskiego kościoła ks. Dubissa-Kraczak, prawie nieopuszczający łóżka, nie wiele kolegom swoim, zamęczonym prawdziwie misjonarską pracą, pomocnymi być mogą. Na prowincji wskutek śmierci ks. Pasiutewicza w Kitajgrodzie, ks. Moczulskiego w Oryninie i ks. Zassowskiego w Mohylowie podolskim, znowu przynajmniej sześć kościołów pozbawionych zostało duchownych zwierzchników.

Kronika wiedeńska z d. 12 marca. (List oryg. *Głosu Narodu*). Po kilkudniowych usiłowaniach i wytężonej pracy kilkuset robotników, udało się wreszcie rozkopać wał śnieżny i wydostać na wierzch ciała dwóch nieszczęśliwych turystów: Pfandla i Wanieka. Co zaś do trzeciego Schottika, ten spoczywa jeszcze w zimnej powłoce, lecz prawdopodobnie dziś go odszukają. Lawiny śniegu zwieszają się nad górą Rax i grożą lada chwila spadnięciem na dolinę. Życiu poszukujących grozi wielkie niebezpieczeństwo, lecz nikt na to nie zważa i wszyscy wypełniają swój obowiązek z istotnem zaparciem. Jakiś serdeczny przyjaciel Schotticka przybył do Preinu i bierze udział w poszukiwaniu ciała swego druha. W przeciągu dwóch ostatnich lat Alpy pochłonęły już 24 ofiar, ale turyści nie wiele sobie z tego robią i w dalszym ciągu urządzają wycieczki dla „przyjemności“, ktore czasem kończą się śmiercią.

Według otrzymanych tu wiadomości, arcyksiążę Karol Ludwik wraz ze swoją rodziną opuścił już Bejrut i jest w drodze do Jerozolimy. Tam ma przepędzić święta Wielkanocne i zwiedzić wszystkie miejsca święte w Palestynie. Z powrotem do Europy zatrzyma się jakiś czas w zamku Rottenstein pod Meranem i dopiero przy końcu kwietnia zjedzie do Wiednia.

W wiedeńskiej dzielnicy Währing, przy Gentzgasse, małżonkowie Londoner trzymali małą restaurację wraz z wyszynkiem piwa i wina. Młodzi, pełni sił pracowali ciężko, lecz dobrze im się powodziło i w przeciągu kilku lat mogli już sobie kupić kamienicę. We czwartek po zamknięciu zakładu udali się na spoczynek. Restauracja zwykle o szóstej rano była otwieraną. Tymczasem wybiła godzina ósma, a jeszcze drzwi były zamknięte. Zaniepokojony kelner Jan Bauer, zapukał do ich mieszkania. Nikt się jednak nie odezwał. Wezwał policję i gdy drzwi wyważono, znaleziono obydwoje Londonerów już nieżywych. Komisja lekarska sprawdziła, że skutkiem uszkodzonej rury gaz dostał się do pokoju i przyprawił o śmierć nieszczęśliwych.

Turniej bilardowy między Trebarem z Monachjum i wiedeńczykiem Kaufmannem, rozpoczął się wczoraj w kawiarni hotelu Francuskiego. W pierwszem starciu, przed kilkoma tygodniami, został pobity Kaufmann; tym razem nie lepszy los go czeka, gdyż Trebar zrobił w pierwszym dniu 541 karambolów, a Kaufmann tylko 382. Zakład wynosi 1000 złr.

Jak wiadomo w Węgrzech istnieje loterja klasyczna. Zakazaną jest ona jednakże w Austrji, a kilkanaście osób posiadających te losy zostało skazanych przez tutejsze organy finansowe na znaczne kary pieniężne. Wspominam o tem, aby ostrzedz publiczność galicyjską przed nabywaniem tych losów. Austrjacki minister skarbu nosi się z myślą zaprowadzenia i u nas podobnej loterji. Byłby to pierwszy krok do zniesienia loterji liczbowej, która rządowi nie przynosi wielkich korzyści, a rujnuje klasy ubogie.

Wylew Dunaju nietylko w samym Wiedniu, lecz i w okolicy porobił znaczne szkody. We Flohrisdorfie woda podmyła nowy dom i ten się doszczętnie zawalił. W wielu innych budynkach zalała piwnice. W innych mury się porysowały i władza nakazała bezzwłoczne opróżnienie tych ubikacyj. W Kaiser-Ebersdorf woda zalała stację kolejową i musiano wstrzymać wszelki ruch pociągowy. W Gänsendorf wystąpiła z brzegów rzeczka Maret i zalała pola. — W bliskości Stockerau wioski: Schmida i Zaina pływają w wodzie i mieszkańcy ledwo z życiem uciekli. W Tullnie Dunaj zalał nadbrzeżne ulice i bulwary. Z innych miejscowości Austrji, a głównie z Linzu, Salzburga, Aussee i Insbrucku donoszą o wylewie rzek i znacznych szkodach. Z ludzi, szczęściem, nikt dotąd życia nie utracił.

Swój.

Stowarzyszenie urzędników austrjackich wręczyło ministerstwu finansów memorjał, w którym proszą o zmianę niektórych postanowień projektu o pensjach wdów i sierót po urzędnikach. Petenci żądają między innemi: zniżenia dodatków pensyjnych, jakie

mają opłacać urzędnicy niższych rang, oraz postanowienia, ażeby najniższa pensja wdowia wynosiła 500 nie 400 złr.

Posłuchanie. Ojciec św. udzielił we czwartek audjencji X. arcybiskupowi Stablewskiemu.

Proboszcz Kneipp z Wörishofen w wielkiej sali Concordji przy Andreasstrasse w Berlinie w poniedziałek wobec tłumów publiczności miał dłuższy wykład o swej metodzie leczenia wodą, który przyjęto entuzjastycznemi okrzykami. Wykład rzeczy nowych zawierał niewiele, oryginalny jednak sposób głoszenia starych prawd aż do ostatniej chwili słuchaczów trzymał na uwięzi. Przewodniczący Towarzystwa Kneippowskiego, jubiler Gross, doręczył sędziwemu mowcy wielki wieniec srebrny, grubo złocony. Prałat Kneipp zamierza jeszcze inne miasta objechać, jako to: Hamburg, Monaster, Mühlheim i Akwizgran.

Dekorowany! Książę Ferdynand bułgarski przyjął dnia 13 b. m. na audjencji nadzwyczajne poselstwo sułtana. Zini-basza wręczył księciu wielką wstęgę orderu Osmanie z brylantami, dla księżnej wielką wstęgę orderu Szefakat, dla ks. Borysa wielką wstęgę orderu Medżidje. Książę Ferdynand dziękował w serdecznych słowach. Posłuchanie czyniło okazałe wrażenie. W objedzie, wydanym na cześć delegatów, wzięli udział ministrowie oraz wszyscy członkowie ottomańskiego komisarjatu. Uroczyste wręczenie fermanu Sułtana odbyło się wczoraj w obecności ministrów.

Katastrofa na morzu. Z Konstantynopola donoszą: Drugi angielski okręt stacyjny „Dryad“ zderzył się wczoraj przed południem o godz 11, manewrując na morzu Marmora, z okrętem handlowym „Walter Raleigh“, który, nadchodząc od strony Bosforu, zamiast z prawej, chciał wyminąć „Dryad“ z lewej strony. „Dryad“, który doznał znacznego uszkodzenia, tak, że woda zalała część okrętu, przeznaczoną na przechowanie węgla, dobił do brzegu i zarzucił kotwicę. Okręt leży przechylony na lewy bok. Nurkowie, którzy zbadali rozmiary otworu, oświadczyli, że niebezpieczeństwo zatonięcia jest wykluczone. Nad powierzchnią wody okręt odniósł tylko lekkie uszkodzenia.

Jeńcy wojenni. Według raportów majora Salsy, znajdują się: jenerał Albertone, pułkownik Nava, komendant Gamerra, 6 kapitanów i 16 poruczników w niewoli u Menelika. Także inni włoscy oficerowie, których nazwisk nie mógł się Salsa dowiedzieć, znajdują się w niewoli w obozie nieprzyjacielskim. 19 tu oficerów, którzy brali udział w bitwie pod Aduą, powróciło już do Asmary.

Jenerał Baldissera, były naczelny wódz armji włoskiej w Erytrei, w roku zeszłym bawił w Karlsbadzie. W liście gości zapisał się, jako oficer armji włoskiej z Nawary. Mieszkał w hotelu Mentone i siadał zawsze przy wspólnym stole. Z kilkoma Polakami, a szczególniej z panem L., byłym garybaldczykiem, zawiązał bliższe stosunki. O Polsce wyrażał się zawsze z wielką sympatją i wspominał pierwsze chwile swojej służby wojskowej w brygadzie jenerał Szenschmidt-Miłbitza, byłego oficera wojsk polskich z r. 1831. O Erytrei wyrażał się zawsze bardzo pesymistycznie i nie wierzył w długość okupacji włoskiej. Przypuszczał wielką wojnę z Menelikiem i mówił, że nawet 50.000 regularnego wojska nie wystarczy na pokonanie tak bitnego przeciwnika. Według niego, Erytrea pochłonęła już setki miljony, a nigdy nie przyniesie żadnych korzyści realnych.

O hr. Leonie Tołstoju dzienniki zamieszczają następującą anegdotę: Hrabia na jednej z ulic w Moskwie ujrzał stójkowego, niezbyt delikatnie obchodzącego się z pijanym chłopem, którego prowadził do cyrkułu. Oburzony hrabia zatrzymał stójkowego i zawiązała się między nimi następująca rozmowa:

— Umiesz ty czytać?

— Umiem.

— A Ewangelję czytałeś?

— Czytałem.

— No, to powinieneś wiedzieć, że bliźniego swego znieważać nie wolno.

Stójkowy popatrzał na hrabiego i z kolei zapytał:

— A ty umiesz czytać?

— Umiem.

— A instrukcję dla stójkowych czytałeś?

— Nie.

— No, to najpierw ją przeczytaj, a potem będziesz rozprawiał.

Nekrologja. Amalja z Bronikowskich hr. Załuska, zmarła temi dniami w Łaziskach pod Radomiem przeżywszy 93 lata.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj żegnano w teatrze serdeczną owacją Romana Żelazowskiego, który rolą barona w Sudermanoskiem „Szczęściu“ zakończył u naszej scenie szereg występów, przerwanych tylko na czas krótkiej wycieczką znakomitego artysty do Królestwa polskiego. Żelazowskiego uważamy bardziej za swego, niż za gościa. Wydaje się nam, jak gdyby nigdy z nami się nie rozłączał na stałe, jak gdyby każdy jego występ gdzieindziej był tylko występem gościnnym, a każdy jego pobyt w innem mieście tylko krótszym lub dłuższym urlopem. Żelazowski ma niezawodnie to samo wrażenie i musi przecie czuć, że nigdzie nie jest mu tak dobrze i swojsko, jak u nas, bo nigdzie nie łączy go tyle serdecznych nici z publicznością, widzącą w nim nietylko swego ulubieńca, ale i swoją prawdziwą chlubę. To też nie żegnał się wczoraj Kraków z Romanem Żelazowskim, mówił mu tylko: „do widzenia“, nie tracąc nadziei, że przyjść musi wreszcie czas, kiedy najpierwszego dziś w Polsce bohatera będziemy mogli zaliczyć w poczet stałych członków personalu krakowskiego teatru. — Razem z wyjazdem Żelazowskiego zejdzie zapewne z repertuatu i „Szczęście w zakątku“. Należy nad tem ubolewać choćby ze względu na wyborną grę pani Sienickiej, która nie prędko może znajdzie drugą równie dobrą sposobność do popisania się z wszystkiemi przymiotami swego talentu. *Minos.*

* Premjera „Zanetta“ (Przechodnia) Piotra Mascagniego w sali liceum Rossiniego w Pesaro, przyniosła nowemu dyrektorowi liceum entuzjastyczny tryumf. Przed podniesieniem kurtyny chór odzywa się bez towarzyszenia orkiestry, jakby muzykalne odbicie księżycowej nocy, w której pogrążona jest scena, po podniesieniu zasłony. Monolog Sylwji na tarasie pałacu florenckiego zawiera żadną frazę melodyjną. Wtem, z za cyprysów willi, słychać serenadę lutnisty Zanetta, śpiewaną przy towarzyszeniu harfy. Następuje duet Sylwji i Zanetta, bardzo melodyjny, świeży, uczuciowy. Ustęp, gdzie Zanetto opisuje swoje życie, publiczność przyjęła z entuzjazmem. Kiedy Zanetto oświadcza swoją miłość dla owej Sylwji, (której wtedy jeszcze nie zna), Sylwja ma kilka fraz silnych, namiętnych, które znowu wywołują zapał słuchaczów. Przy samym końcu jednoaktowej opery wraca się motyw serenady Zanetta. Nowa opera miała więc wielkie powodzenie, powtarzano kilka kawałków. Mascagniemu wyprawiono owację. Za dwa tygodnie „Zanetto“ dany będzie w medjolańskiej La Scali.

* *Chochlik Krakowski.* Niebywałe powodzenie, jakiem się cieszy to humorystyczno-satyryczne pismo, świadczy, że dziś do wszystkiego trzeba fachowych sił, aby coś dodatniego stworzyć. Najświeższy numer *Chochlika* potwierdza też w zupełności zdanie przez nas dawno wypowiedziane, że jestto pismo prowadzone w dobrym tonie a pod względem humoru i dowcipnych rysunków wybiega daleko poza to wszystko, cośmy dotąd w Krakowie na tem polu widzieli.

„Zapaleni czytelnicy“ czyli „Karambol na ulicy Florjańskiej (cyki obrazków) dalej „Polowanie Icka Harmider“, „Wizyta u księcia Ferdynanda“ i „Rządowy projekt reformy wyborczej“ (trawestow. w stylu biblijnym) — wyróżniają się bardzo korzystnie z obfitej treści, najświeższego numeru *Chochlika Krakowskiego.*

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę dnia 15 b. m. wieczorem „Marnotrawca“, sztuka czarodziejsko-fantastyczna w 3 aktach ze śpiewami.

ZAWSZE ONI.

We wsi Kłaju, znanej ze stacji kolejowej, w pobliżu Krakowa, osiadł przed kilkunastu laty Benjamin Goldstein, ze swą żoną rytualną, Ryfką Schreiber, i utrzymywał się z wyszynku wódek, którego dochód miał starczyć na utrzymanie rodziny, składającej się prócz rodziców z pięciorga dzieci. Chlubą i podporą rodziny stał się ich syn, Dawid Goldstein, 28-letni młodzieniec, mający w tak młodym wieku już czwartą żonę, wedle rytuału żydowskiego, bo z trzema pierwszemi, po krótkiem pożyciu formalnie się rozwiódł. Dawidek Goldstein, rozglądnąwszy się po Kłaju, nabrał przekonania, iż wyszynk wódki nie daje takich dochodów, o jakich marzył, postanowił więc spróbować szczęścia na innem polu, a przy swym sprycie i przebiegłości wrodzonej, poznawszy nieporadność naszych włościan, ich usposobienie, przymioty i wady, postarał się je wyzyskać do swoich celów. Stał się więc pokątnym pisarzem, doradcą prawnym, narzucał się do wszelkich interesów tak, że ani chrzciny, ani wesele, ani żaden interes we wsi Kłaju nie mógł obejść się bez jego narzuconego pośrednictwa, za które, naturalnie, kazał sobie dobrze płacić. Prowadząc te interesy nie przebierał w środkach tak, że kilkakrotnie pod zarzutem oszustwa lub podpalenia dostawał się do aresztu śledczego wraz ze swym ojcem Benjaminem, ale zawsze dla braku dowodów sprawy były umarzane.

Wyniki dochodzeń karnych obudziły wśród ludności w Kłaju to przekonanie, że Dawid Goldstein, sprytem i przebiegłością zawsze z każdej sprawy potrafi się wywinąć, a opinję tę umiał Dawidek jeszcze podtrzymać, rozgłaszając, że gdy pozostawał w areszcie śledczym w sądzie powiatowym w Niepołomicach, swojemi znajomościami ze służbą sądową tyle umiał dokazać, iż po opuszczeniu biur przez urzędników sądowych mógł zawsze dostać się do aktów sprawy przeciw niemu prowadzonej, akta te czytał i wiedział kto i co przeciw niemu zeznawał. Wobec takiej opinji, ludność w Kłaju krzywdzona przez niego milczała, donieśień żadnych przeciw niemu nie robiła z obawy, aby Dawid Goldstein za to się na nich nie mścił, jak to zresztą zrobił z Józefem Wójtowiczem, który jako radny, za to, że głosował za wystawieniem Goldsteinowi niekorzystnego świadectwa moralności, otrzymał wkrótce pozew o zapłatę kwoty 85 złr. niby pożyczonej mu przez Dawida Goldsteina. Wprawdzie Wójtowicz proces ten po dwu latach wygrał, gdyż wykonał na to przysięgę, że pieniędzy żadnych od Dawida G. nie pożyczał, ale kosztów dwuletniego procesu skarżący mu nie zwrócił, bo Wójtowicz nie mógł przeprowadzić egzekucji przeciw Dawidowi, który żadnego majątku nie posiadał. Dopiero komendantowi posterunku żandarmerji w Szorowie, p. Stanisławowi Namysłowskiemu, który obejmując w sierpniu 1895 r. komendę posterunku, otrzymał od swego poprzednika wskazówkę, aby miał baczność na rodzinę Goldsteinów, udało się zbadać kilka faktów, noszących na sobie cechę widoczaego oszustwa. Przyaresztował więc Dawidka i jego życiodawców, a śledztwo przeprowadzane przez sąd krakowski, dało znaczny materjał do wniesienia przeciw całej rodzinie Goldsteinów, tudzież ich przyjaciółce, Katarzynie Czubakowej, aktu oskarżenia o kilka faktów oszustwa. Akt oskarżenia, spisany na dziesięciu arkuszach, na podstawie aktów śledztwa karnego i aktów procesów cywilnych, przedstawia zgubną działalność rodziny Goldsteinów w Kłaju i wylicza szczegółowo włościan, którzy padli ofiarą chciwości tych pijawek.

Chcąc poznać należycie ich działalność i sposoby przez nich używane, należałoby cały akt oskarżenia przepisać. Brak jednak miejsca nie pozwala nam tego uczynić. Ograniczamy się więc tylko na kilku faktach, które w streszczeniu podamy. (C. d. n.).

HUMOR.

Gdy powrócił Ygrek z biura,
Jakby cios go trafił gromu,
Był tam straszny nieporządek
Tylko... żony brakło w domu!
Wyszła jeszcze wczesnym rankiem,
Zostawiła w domu dzieci,
I dotychczas nie wracała,
Chociaż było już po trzeciej...
A w tym czasie mały Zygmuś
Jął wywracać wnet koziołki,
Przyczem i odbił sobie oko,
I połamał cztery stołki...
Celuś także „cyrk udawał“,
Przyczem rozbił sobie głowę,
Nos rozkrwawił, rękę zwichnął
I stłukł lustro wartościowe.
Feluś z Kazią zabawiali
Się w małżeńskie godne stadło,
Więc rozbili dziesięć szklanek,
I podarli prześcieradło!
A zaś Zuzia, pokojówka,
Nie widziała tych „złorzeczeń“.
Gdyż z „kuzynkiem“ wtedy z straży,
Zajadała w kuchni pieczeń!
Przerażony Ygrek zoczył,
Wszystkie meble w takim stanie,
I sam zaczął do porządku
Przyprowadzać pomieszkanie.
— Gdzie jest mama? pyta dzieci —
Każdy stoi niby niemy.
— Gdzie jest mama? — pyta znowu.
Dzieci na to: — „Nie nie wiemy!“
Aż pod wieczór mama wraca,
Błogi uśmiech ma na twarzy.
Za nią książki, rękopisma,
Niesie czterech aż tragarzy!
— Gdzieżeś była? — mąż się pyta,
Drżąc wszak przytem, niby listek,
— Gdzie? Od rana na zebraniu,
Byłam przecie feministek...

Zadanie konikowe nr. 40.

			wra	Po	ku to	li			
			na	Sto	po	bie			
			łak	ca	co	bie			
			w to	sie	gro	śmiał			
wszy	wzgo	z do	mu	ja	Lecz	był	wra	dlić	po
gę	ród	W wa	dniu	bie	za	się	bu	oj	źnik
rzach	by	tę	wnych	rzach	naj	Po	mo	ca	rzach
po	ro	Na	Gnie	wzgó	na	tyma	Na	dro	ców
			co	szczę	rzach	dniu			
			rzach	sie	li	sli			
			Sto	żach	zie	wzgó			
			twych	dmiu	wszy	nó			
			Trzy	pod	Przy	lo			
		czą	or	Wi	sie	łe	ra		
	łem	taj	li	bia	nych	czą	na	je	
	Sto	Deo	i tę	pod	co	zio	zno	klę	

Rozwiązanie szarad z nru 57.

Za—ke—cha—ny.

Rozwiązanie zadania konikowego nr. 39.

Bo co waży pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zawieszone jeśli nie masz chęci,
Co tedy prawem insi, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepnij i myślami,
A niechaj już unji w skrzyniach nie chowamy.
Ale ją w pewny zamek do serca podamy.

Jan Kochanowski.

Dobre rozwiązania przysłali pp.: A. Wychowski, Zygmunt Miączyński, Władysław Kubas i N. N. z Krakowa; Karol Radwański i Leopold Kropodza z Nowego Sącza: A. Grabowska z Kleczy; Józef Turek z Jagodnika; Maciek z gimnazjum w Rzeszowie; Konstanty Chodkiewicz z Grębowa; Czesław Smołucha i Róża Mayer z Jazowska; Ignacy Moczydłowski z Kalwarji; Franciszek Chrzanowicz z Kuryłówki; Walerjan Jeziorkowski z Kupna; E. Rybacki z Krzeszowic; Zygmunt Uścieński z Bochni; Wincentyna Janecka ze Złoczowa; Hubicka z Podgórza, wreszcie szaradę, prócz zadania konikowego, jeden z naszych czytelników rozwiązał temi słowy:

Och! szarada, jakże szczerze
Chęć człowieka zgadnąć bierze!
Trudzi, suszy, męczy głowę:
Rozwiązanie wnet gotowe.
Żona pieczeń mi spaliła,
Bo szaradą się męczyła.
Ja sam w nocy mało spałem,
Lecz szaradę rozwiązałem.

Druga, pierwsza koza znana
I w przysłowiach używana.
A zaś pierwsze, drugie, czwarte
To zakony. Nie otwarte
Są dla wszystkich ludzi przecie,
Lecz zakonów dość na świecie.
Pierwsze, drugie z nimi trzecie
Często bardzo to znajdziecie,
I gdy raz się kto zakocha,
Mniej się śmieje więcej szlocha.
A zaś drugi, trzeci, czwarty,
Niby wiedzą wróżek karty,
Lecz nie zgadnie chłop ni pany
Z kart, czy szczerze jest kochany.
Całość podać wam się stara

„Zakochany“ A. Bassara
z Hadykówki.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 14 marca. Cesarz udzielił prezydentowi Faure'owi wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Petersburg 14 marca. *Graždanin* donosi, że powstał zamiar zniesienia instytucji usługujących oficerom żołnierzy. Za każdego służącego oficer ma otrzymać po 10 rs. miesięcznie.

Paryż 14 marca. Aresztowano osiem osób, w tej liczbie kilku oficerów, pod zarzutem szpiegostwa.

Londyn 14 marca. *Standard* donosi, że spotkanie się cesarza Franciszka Józefa z królową Wiktorją w Nizzy ma na celu pośredniczenie w przywróceniu przyjacielskich stosunków między Anglją a Niemcami.

Berlin 14 marca (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu obradowano nad etatem kolonialnym. Deputowani książę Arenberg i Schall omawiali skandaliczne postępowanie Wehlana i Petersa. Peters zawierał śluby według mahometańskiego obrządku. Dyrektor wydziału kolonialnego Kayzer, odmówił odpowiedzi na podniesione zarzuty. Zapewnił tylko, że rząd jest bardzo ostrożny w wyborze urzędników, ale nie może przejrzeć ich serc.

Dep. Bebel wśród oklasków Izby opowiadał o okrucieństwach Petersa na podstawie autentycznych dokumentów. Peters sam przyznaje, że do krajowców, którzy mu nic złego nie zrobili, strzelał jak do wróbli. Nad jeziorem Kilimandžaro kazał powiesić siostrę naczelnika krajowców za to, że się oparła jego zalotom a oddała serce jednemu z jego służących. Kiedy szef angielskiej misji, biskup Tucker, oświadczył wobec tego wypadku, iż z mordercą nie chce mieć nic do czynienia, Peters twierdził, że dziewczynę poślubił na sposób mahometański a jako jej małżonek miał prawo ukarać ją śmiercią. Jako na świadka tych szczegółów powoływał się Bebel na austrjackiego konsula w Zansibarze dra Oskara Baumana.

Ku wielkiemu oburzeniu Izby, dyrektor urzędu kolonjalnego Kayser, stanął w obronie Petersa, porównywując go z dawnymi zdobywcami Vespuzzim i Cortezem. Postępowanie Petersa było zdaniem Kaysera konieczne dla „ubezpieczenia powagi Europejczyków“. Mowa Kaysera przerywana była okrzykami wstrętu ze strony centrum, Polaków i lewicy.

Paryż 14 marca (w południe). Ambasador Wolkenstein wręczył wczoraj uroczyście prezydentowi Faurowi wielki krzyż orderu św. Szczepana, jako dowód wdzięczności cesarza i cesarzowej za gościnność z połdniowej Francji i za pełne czci objawy sympatji, z jakiemi się tam spotkali. W końcu swojej mowy ambasador imieniem cesarza wyraził życzenia pomyślności dla Francji i prezydenta. Feliks Faure odpowiedział, że uszczęśliwia go to odznaczenie, oraz chwalił „dyskrecję i takt“ ludności południowej Francji. Mowę zakończył prezydent życzeniami pomyślności dla Austrji.

Rzym 14 marca (w południe). Reprezentantem Ojca św. na moskiewskich uroczystościach koronacyjnych, będzie nuncjusz wiedeński msgr. Agliardi. Pierwotny zamiar wysłania jednego z kardynałów, został zaniechany ze względu na sprawę chrztu księcia Borysa bułgarskiego.

Rzym 14 marca (w południe). Agencja Stefaniego ogłosiła depesze o rozpoczęciu rokowań pokojowych z Menelikiem w piątek o godzinie drugiej popołudniu. Wrażenie, jakie te depesze wywołały zarówno w kołach parlamentarnych, jak wśród szerokich warstw publiczności, było olbrzymie. Osoby stojące blisko rządu tłómaczą, że rokowania pokojowe odnoszą się do wysłuchania propozycyj, uczynionych przez Negusa. W sprawie tej jeszcze gabinet Crispiego wysłał majora sztabowego Salsę do szoańskiego obozu. Odjazd pięciu bataljonów z Neapolu nie został zawieszony, lecz tylko odroczony z powodu, iż nie mogła być zapakowana część materjału wojennego. Propozycje Negusa są korzystniejsze i zaszczytniejsze niżby można było oczekiwać. Menelik boi się, że Baldissera, dzięki posiłkom, jakie codziennie otrzymuje, może się dla niego stać groźny. Przed bitwą pod Aduą Włosi nie mogli podobno marzyć o tak pomyślnych dla siebie warunkach. Menelik ofiarowuje pokój, przyjaźń i przymierze. Włochy mają się zobowiązać do tego, aby w kolonji nie budować żadnych twierdz. Traktat pokoju musi być podpisany przez specjalnego pełnomocnika królewskiego, a zatem nie prędzej, niż za dni dwadzieścia. Tymczasem negus posunąć się może naprzód, zamknąć Adigrat i całe terytorjum aż do Asmary zniszczyć ogniem i mieczem. *Tribuna* kończy odnośny artykuł słowami: „Wszystko jest uratowane prócz honoru“! Wszystkie dzienniki dają wyraz najsilniejszemu oburzeniu.

Londyn 14 marca (w południe). Wiadomość o pochodzie egipskich wojsk do Sudanu, została oficjalnie potwierdzoną. W parlamencie Labouchere postawił wniosek, domagający się opróżnienia Egiptu. Dyskusję nad wnioskiem odroczono do poniedziałku.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Berlin 15 marca (rano). *National Ztg* dowiaduje się, że program nowego gabinetu w sprawie afrykańskiej brzmi jak następuje: Włochy zrzekają się raz na zawsze myśli odwetu za poniesione klęski, dążą do jak najszybszego zawarcia pokoju z Menelikiem i gotowe są zrzec się Kassali i Agordatu.

Sprawa rokowań pokojowych rządu włoskiego z Menelikiem stanowi żywy przedmiot rozmów i komentarzy w berlińskich kołach politycznych.

Nicea 15 marca (rano). Cesarstwo austrjaccy odwidzili powtórnie królowę Wiktorję.

Rzym 15 marca (rano). Opinja publiczna w sposób bardzo gwałtowny oświadcza się przeciwko zawarciu pokoju z Menelikiem, zanim by klęska pod Aduą nie została pomszczoną. Negus Menelik oświadczył majorowi sztabowemu Salsa, który do niego przez Baldisserę został wysłany, iż co do kwestji, gdzie mają być przeprowadzone rokowania pokojowe, daje rządowi włoskiemu do wyboru trzy miejscowości, a mianowicie: Aduę, Massawę, albo Berno szwajcarskie. Menelik kategorycznie zapewnił, że do Włoch pełnomocników swoich pod żadnym warunkiem nie pośle.

Życzenie króla Humberta, aby w dniu jego urodzin zaniechano w tym roku wszelkich uroczystości z powodu klęsk w Afryce, spotyka się z powszechnem uznaniem.

Londyn 15 marca (rano). *Central News of Germany* dowiadują się, że angielska rada ministrów obradowała na ostatniem posiedzeniu nad polityką egipską. Obrady te wywołane zostały formalnie wnioskiem Labouchera, wniesionym w Izbie gmin. Wśród dyskusji Chamberlain oświadczył się podobno bardzo stanowczo przeciwko wycofaniu wojsk i urzędników angielskich z Egiptu.

Londyn 15 marca (rano). *Daily News* twierdzą, że Menelik będzie się domagał przy rokowaniach pokojowych z Włochami unieważnienia traktatu, zawartego w Ucciali, odstąpienia dla Abisynji wybrzeża, portu Zulla i Kassali oraz zaprowadzenia swobody handlowej w stosunkach pomiędzy Massawą a Abisynją.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 15 marca (rano). Komisja dla reformy wyborczej obradowała wczoraj w obecności hr. Badeniego i ministra Bittnera w dalszym ciągu nad projektem reformy wyborczej. Russ żądał, aby tych analfabetów, którzy dopiero po roku 1879 osiągnęli wiek, obowiązujący do nauki szkolnej, wykluczono od prawa wyborczego.

Dzieduszycki przemawiał przeciw Russowi, wyraził natomiast życzenie, aby wykluczono od prawa wyborczego żywioły nie osiadłe stale i zapytuje prezydenta ministrów, czy Sejmom ma być pozostawionem ustanowienie wyborów pisemnych lub ustnych, a dalej, czy przepis co do 6-miesięcznego zamieszkania ma się odnosić do okręgów wyborczych, czy do gmin?

Pos. Falkenhayn postawił wniosek dodatkowy, podług którego warunkiem prawa wyborczego powinno być własne gospodarstwo, lub mieszkanie wynajęte w gminie.

Pos. Brzorad uzasadniał wniosek o przyznanie prawa wyborczego każdemu, kto w dniu wyborów mieszka w danej gminie.

Pos. Romańczuk oświadczył się przeciw wnioskom Russa i Falkenhayna, albowiem wnioski te nie zgadzają się z charakterem projektu rządowego, który tworzy powszechne prawo wyborcze w nowej klasie wyborczej.

Goetz wniósł § 9. *a*) w następującem brzmieniu: „W powszechnej klasie wyborczej jest każdy własnowolny obywatel państwa płci męskiej, który ukończył 24 rok życia i od prawa wyboru nie jest wykluczony, uprawniony do wykonywania wyboru w tej gminie, w której w dniu rozpisania wyborów przynajmniej od 6 miesięcy jest osiadły. Osoby mieszkające na obszarze, nie wcielonym do związku gminnego, wykonywują prawo wyborcze pod temi samemi warunkami w gminie, z którą ich miejsce zamieszkania tworzy jednę miejscowość“. Wniosek ten przyjęto.

Paragraf 9 b. zarządza wykluczenie tych wszystkich osób od prawa wyborczego, które znajdują się w stosunku służbowym do chlebodawcy i mieszkają u niego. Po dłuższej dyskusji prezydent ministrów wyraził zdziwienie, iż przeciw przepisom §. 9 b. oświadczyła się właśnie ta strona, która przy dawniejszych obradach nad reformą wyborczą stanowczo obstawała za wykluczeniem, czemu ten paragraf podług zapatrywania rządu czyni zadość. Prezydent ministrów dodał równocześnie, że wobec wyniku dzisiejszej dyskusji rząd nie miałby nic przeciw skreśleniu tego paragrafu.

W obradach nad §. 9 *b*) wzięli udział Serenyi, Russ, Pattai, Menger, Brzorad, Hagenhofer i Richter, którzy oświadczyli się przeciwko wykluczeniu czeladzi i za skreśleniem tego paragrafu. Hagenhofer tylko oświadczył się za utrzymaniem w mocy tego paragrafu. Po mowie Badeniego uchwalono 19 głosami przeciw 5 skreślić §. 9 *b*).

Wiedeń 15 marca.— (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 378·25; Anglobanki —·—; Länderbank 248·21; Staatsbahny 368·25; Lombardy —·—; Renta majowa 101·91; Renta węgierska koronowa 101.40; Alpiny 84·10; Tureckie 59·40.

Gospodarstwo i handel.

Nowa taryfa. Od 1 kwietnia b. r. otrzymuje moc obowiązującą nowa taryfa dla transportu osób i pakunków pomiędzy stacjami austrjackiemi a rosyjskiemi, via Granica-Brody-Podwołoczyska i Nowosielica.

Odpowiedzi Redakcji.

Koniarzowi z nad Popradu. Z zasady nie ogłaszamy korespondencji niepodpisanych. Można się sparzyć, a tego nie chcemy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA WIELKANOCNE! 424

Masę woskową do podłóg — **Masę** francuską do posadzek własnego wyrobu — **Szczotki** do froterowania — **Wosk** do froterowania.

Farbę olejną do podłóg — **Bursztynową Glazurę** do podłóg, ze znanej firmy L. Marx Gaaden — **Farbę** bursztynowo-olejno-lakierową firmy O. Fritzego, Hatzendorf — **Glazurę** spirytusową do podłóg (Moment-Glasur) firmy L. Marsc, Gaaden — **Farbę** spirytusowo-lakierową do podłóg firmy Christof Schramm we Wiedniu — **„Linoleum“** — **Glazurę** spirytusowo-emaljową do podłóg — **Lakier** bursztynowy czysty bezbarwny, dla nadania żywego i trwałego połysku na podłogach.

POLECAJĄ:

Ceraty na stoły i meble **Przedściółki** ceratowe i z Linoleum. **Chodniki** ceratowe, kokosowe i z Linoleum.

Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne.

Szczotki do przedpokoi.

Kalosze prawdziwe rosyjskie.

„ŚMIGUSY“ w różnych kształtach, **Rozpylacze** niklowe kieszonkowe, **Perfumy** i **wodę kolońską** do oblewania w Poniedziałek.

REIM i FRIEDRICH
Linja A-B. KRAKÓW Rynek 37.

ARTYKUŁY PIWNICZNE!

Pipy i wentyle do beczek — **Węże** gumowe do ściągania płynów — **Lewarki** gumowe patentowane — **Napełniacze** patentowane do flaszek — **Korki** do butelek — **Korki** do flaszek z figurkami i z kluczami — **Maszynki** do korkowania duże i ręczne — **Aparaty** do toczenia piwa — **Korkociągi** i **druty** do wyciągania korków — **Kapsle** do butelek — **Smółkę** do łakowania butelek — **Maszynki** do kapslowania butelek — **Maszynki** do mycia flaszek — **Szczotki** i **śrót** do mycia flaszek — **Środki** do czyszczenia, klarowania i filitrowania.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 421
Niedziela dnia 15-go marca b. r.

I. Zupa à la reine / Rosół z klusk. wątrob. / Consomme Garbie
II. Mayonaise z łososia / Vol au vent de Gibier / Jajka à la Fedor'a / Szt. mięsa sos chrzanowy
III. Rostboeuf angielski / Comber barani angielski / Filet de porc à la Signiore / Indyk faszerow. z compot.
IV. Jabłka w szlafrokach / Mleczko wauiljowe / Kalafior z masłem / Ser — owoce — kawa.

Bulion własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Dr praw poszukuje posady koncypjenta u adwokata. Zgłoszenia łaskawe: post. rest. Kraków **U. M. 17.** 692 3-3

Rządca ekonomiczny, były stypendysta c. k. Tow. gosp. we Lwowie, posiadający chlubne świadectwa i mogący się powołać na rekomd. znanych osób w kraju, **poszukuje posady.** Na żądanie może złożyć kaucję. Wiadomość w **Biurze komisowo-informacyjnym Wł. Jaworskiego** w Krakowie ul. Grodzka l. 30. 736 1 4

---

734 **Kamienica** 1 0

III ptr. przy ul. Szewskiej Nr. 25, wraz z ogrodem, a względnie placem budowlanym, przytykającym bezpośrednio całym frontem do plant, jest za 54.000 złr. **do sprzedania.** Wiadomość także na pierwszem ptr. w oficynach.

Zgubiono
we środę 11 bm. **DEWIZKĘ ZŁOTĄ** krótką, z monogramem K. M., idąc ulicą Grodzką. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić ul. Długa Nr. 7, II piętro. 743 1-3

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299

nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym

Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

Sklep Kwiatowy Epifaniusza Uklańskiego, *naprzeciw nowego Teatru ul. Szpitalna 36. Kraków.*

Poleca: najpiękniejsze bukiety, wieńce, kosze, i wszelkie wiązanki kwiatów. Rośliny kwitnące i liściaste. Wykonuje także wszelkie Dekoracje sal, stołów i t. p. Ceny przystępne. Na prowincję wysyła 282 za zaliczką. 20-21

Zarząd dóbr
JUL. br. BRUNICKIEGO
w Podhorcach p. Stryj
poleca
Zboże jare do siewu, 394 9 20
KARTOFLE,
drzewa owocowe.
Cenniki na żądanie franco.

S K L E P
przy ulicy Florjańskiej pod **l. 32,** jest sklep obszerny z nyżą, z której wchód wprost do piwnicy, dalej z z pokojem i kuchnią od tyłu, zdatny na sklep korzenny, na skład win i tp. **do wynajęcia** od 1 października br. Bliższa wiadomość w Adm. kamienicy. 713 3-5

REUTER & Co

Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen

WIEN

IX. Peregringasse No. 1.

BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.

General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT. BERLIN.

CYRK HENRY

Kraków, ul. Dietlowska w stałym odnowionym cyrku.

We wtorek 17 b. m. o godz. 8 wieczorem

Pierwsze Galowe Przedstawienie

w wyższej szkole jazdy, gimnastyki dolnej i powietrznej, baletu i pantomin. — Nadzwyczajny w Krakowie niewidziany

WYSTĘP ARTYSTÓW

Cudowny **słoń „Blondin“** według sprawozdań wiedeńskich dzienników i „lipskiej Gazety ilustrowanej“ **najspasze czworonożne zwierzę na świecie.** 737 1 2

Latający mężczyźni, sztuczna jazda kołowa, sport łyżwowy, **klowni muzykalni, balet.**

Ceny miejsc: Krzesło w loży 1 złr. 30 ct., numerowane miejsce 1 złr., pierwsze miejsce 70 ct., II. m. 50 ct, galerja 20 ct. (Wojskowi od podporucznika na dół, jakoteż dzieci niżej 10 lat z wyjątkiem loży, za pół ceny. — Kasa otwarta od godz. 11 do 2 codzień. — Przedstawienia codziennie wieczór o 8 godz. w Niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4-tej i 8-ej.

O liczne uczęszczanie uprasza
Henryk Koschko dyrektor i właściciel cyrku.

Leśnictwo ZASSÓW pod Czarną

op. Zassów, rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **nasiona leśne.** — Cena za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 30 ct., modrzew 60 ct, sosna zwycz. złr. 1·40, sosna czarna złr. 1·60, świerk 75 ct., akacja i olcha po 30 ct, głóg, jasion i jarząb po 20 ct., jawor, brzoza, klon i orzech czarny po 25 ct., wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10,000.000 sadzonek leśnych wszystkich drzew krajowych różnego wieku i 100.000 drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach. — Cennik odwrotną pocztą. 725 2—20

Dziś dnia 15 marca 1896 r.

W SALI J. A. JOHNA SYNÓW

przy ulicy Lubicz L. 15

Wielki Koncert

MUZYKI WOJSKOWEJ

pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza.

10 10 Restauracja w miejscu. 168

Kotwiczne

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr.,** 70 kr. i 1 fl. **do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:**

Richtera Liniment z „kotwicą“

i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą“ uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

22

Dzierżawa

200 mórg pszennej ziemi w czem 20 m. łąk, 1 milę od stacji kolei, gospodarstwo w silnej sterkoryzacji, z nowemi budynkami murowanemi, w własnym zarządzie dotąd zostające, z zasiewem 60 korcy oziminy (przeważnie pszenicy), 28 m. koniczyny i lucerny, jest po 12 złr. z morgi

zaraz do wydzierżawienia.

Wiadomość: Dział Inserat. „Głosu Narodu“ za nadesłaniem marki na 350 15 ct. 9 5

EKONOM kawaler, inteligentny, t. j. uzdolniony w swoim fachu, postępowy gospodarz, mogący się wykazać kkilkuletnim pobytem w jednem miejscu, **znajdzie umieszczenie** od 1-go kwietnia. Bliższa wiadomość „N. N. post. rest. Wieliczka. 715 3 0

P A N N A 711
obeznana z szyciem i zajęciem domowem, **poszukuje miejsca** od 1 kwietnia lub maja b. r. w lepszem domu ewentualnie do sklepu. — Łaskawe oferty uprasza poste rest. **Zakopane „Nadzieja“.**

DO SPRZEDANIA.

Realność przy Krakowie, dom parterowy, 4 pokoje, stajnia, stodoła, szopa, ogród owocowy $1\frac{1}{2}$ mrg., razem 11 mrg., łąki morga, obsiane, bez długu. Potrzeba do kupna 6000 złr. **Majątek** w Rzeszowskim, obszar 585 mrg., w tem 300 lasu, łąk 40, 2 ogrody, dom mieszkalny murowany obszerny, stajnie murowane, spichlerz II piętrowy murowany, stodoły budowane. Inwentarz żywy koło 80 sztuk, martwy kompletny. Potrzeba do kupna 50.000 złr. **Majątek** w Tarnowskim, obszaru 178 mrg., z tego 42 lasu, 5 łąk, budynki, dom mieszkalny w dobrym stanie, potrzeba do kupna gotówki z inwentarzem żywym i martwym 21.000 złr. — Majątki, kamienice do sprzedaży lub zamiany. Młyny, wille, pałacyki do sprzedania. **Guwernerzy**, guwernantki, bony, oficjaliści prywatni i wszelką służbę poleca biuro do dyspozycji. Zapytania: Krasuski, Ajencja, Mały Rynek 6, Kraków.

PIEGI

plamy i inne wyrzuty skórne znikają już w 7 dniach zupełnie i bezpowrotnie po użyciu znakomitego nieszkodliwego **kremu ambrowego Dra Christoffa.**

Prawdziwy jest tylko we flaszeczkach, zielonym lakiem zapieczętowanych. 504

Cena 80 centów.

Główny skład we **Lwowie** w aptece pod „srebrnym orłem“ **Zygm. Ruckera**, dla **Krakowa** w aptece **W. Redyka i E. Hellera.**

---

969 **Willa** 1 4

pomiędzy ogrodami, w pobliżu plant położona, 2 piątrowa o 6-iu oknach z frontu, 3 piętrowa od ogrodu, na wysokim parterze, z obszernemi pokojami, z suterenami zamieszkałemi, z 2 ptr. oficyną z ogródkiem przed i poza domem razem 44 ubikacji obejmująca

jest do sprzedania

Wiadomość przy ul. Krupniczej l. 16 na parterze, od godz. 1—6 lub listownie, pod literami: „J. S. 581“ poste restante Kraków.

WALNE ZGROMADZENIE

Towarzystwa zaliczkowego

w ZATORZE

odbędzie się dnia 22 marca 1896 o godz. 4 popołudniu w sali Kółka rolniczego.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia.
2. Odczytanie i zatwierdzenie rachuuków za rok 1895.
3. Zatwierdzenie wyboru dyrekcji.
4. Wybór 4 członków Rady nadzorczej.
5. Wnioski członków. 730 2 2

Poszukuje się kobiety moralnej, samotnej w wieku około lat 30 do prowadzenia zarządu domu a względnie małego interesu w Krakowie u samotnego starszego człowieka, pensja 10 złr. i całe utrzymanie, posada zaraz do objęcia. — Zgłoszenia pod **W. D. 42** poste restante Krakow. 728

KONFITURY: 334
agrestowe, wiśniowe, pożyczkowe, truskawkowe, malinowe. Orzechy włoskie, Jabłka rajskie, Śmietanę i mleko poleca po niskich cenach sklep spożywczy **Marji Paryl**
Kraków, ul. św. Jana Nr. 30.

HANDLOWIEC 671
z kilkoletnią praktyką, biegły w polskiem i niemieckiem piśmie, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje posady** w większem przedsiębiorstwie lub handlu. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Adm. Gł. Nar. pod lit. **M. T. 100.** 3-3

Do pierwszorzędnego
Magazynu Mód
W WARSZAWIE
potrzebny jest zdolny, fachowy
krawiec
do okryć i staników damskich.

Oferty i kwalifikacje przesyłać: **Warszawa, Niecała, L. 1, W. Kwiatkowski.**

Pożądana praktyka w Wiedniu. — Pierwszeństwo mają kawalerowie. 719 2 3

---

710 **Uczeń** 2 3
i pomocnik handlowy
młodszy, **potrzebny** do handlu TOWARÓW MIESZANYCH
Edwarda Krupki w Suchy.

Pierwsze, lat 26 istniejące

Biuro sług

i wywiadowcze

Marji Mikulskiej,
w Krakowie ul. Gołębia l. 16

dostarcza każdej chwili tak w miejscu, jak i na prowincję, wszelkiego rodzaju najlepiej; przez poufne wywiady rekomendowaną służbę, — panny służące, bony, bufetowe, kucharki, pokojowe, niańki, mamki, gospodynie dworskie i na plebanje, rządców, ekonomów, kucharzy, ogrodników, kamerdynerów, lokai, stangretów, stróżów kamienicznych itd. — Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna. 489 3 3

Potrzebna zaraz do dworu
pomocnica gospodyni dziewczyna
wolnego stanu lub wdowa, bezdzietna, w młodszym wieku, dobrze polecona, piśmienna, znająca ugotować, uprasować, posprzątać parę pokoi, słowem do wszystkiego; taka, co służyła we dworze lub na plebanji, będzie miała pierwszeństwo. Adres: **A. T. Sędziszów** poste restante. 682 4 6

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25

Kraków Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej. 419

Ia drożdże prasowane

P. T.

W obec wielkiej konkurencji, dostarczamy po nader niskiej cenie za pobraniem franco do każdej stacji **codziennie świeże**

Ia Drożdże prasowane

w 4-ro kilowych przesyłkach pocztowych po 66 ct. za 1 Kg. a w 9 pospiesznych Eilgut 62 ct.

Najuprzejmiej prosimy o łaskawe **zamówienia na próbę** a jesteśmy przekonani, że Szanowni Panowie odbiorcy będą pod każdym względem zadowoleni i pozostaną nadal naszymi odbiorcami.

596 5 8

Z poważaniem
Cyrazy i Ochęduszko
w Bochni.

Zamówienia na święta prosimy dwa dni wcześniej.

Ia drożdże prasowane

Bracia Skazik

w Opawie, Szląsk Austr., dawniej Alfred Rassl

HANDEL NASION POLNYCH I LASOWYCH

poleca:

znakomite nasiona ze zbioru 1895 r.

GWARANCJA ZA CZYSTOŚĆ, PRAWDZIWOŚĆ I SIŁĘ KIEŁKOWANIA.

Firma kontroli: austr. szląsk. Stacja doświadczalna w Opawie, i c. k. Stacja doświadczalna w Wiedniu. — Cenniki, oferty, 88 próbki opłatnie i darmo. 10-20

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.